1180
Państw. Teatr Ludowy
Nr.
Katowice

Bracia Rantzau.

Sztuka w 4 aktach

przez

Erckmanna i Ch. Triana.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.
4 J. 1

Państw. Teatr Śląski
SYG 1180
Katowice

D-78/4503

R 903

№ 1180
BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.
Jan Jako
73 1024

Bracia Rantzau

sztuka w 4. aktach

przez

Erkmanna i Chatriau

z francuzkiego przełożył

Jan Arwin

DYREKCYA ... HR. SKARBKA
WE LWOWIE
D.

Biblioteka Śląska

Osoby

Żel. Jan Rantzau, właściciel dóbr. –
Zbor. Jakób Rantzau, jego brat handlarz drzewa i burmistrz.
Krzecz. Ludwika – córka Jana
Krzecz. Jerzy, syn Jakóba
Rusiko Florenty, miejscowy nauczyciel.
Anyuga Maryanna, jego żona.
Wiktor Julia, jego córka.
Wojciech Lebel, leśniczy.
Gostyń Stara Nauetka.
Gamik Gajowy.
Karge Pierwszy } ~~Stanowisk~~
Role nieme { Drugi } lekarz
Trzeci }
pr. Karge Pierwsza }
Druga } kobieta Wajgel
Trzecia } Bondy

4.

Dominik
Marya
Justyna
} służba Jana

Marcin, służący Jakóba

Rzecz dzieje się na wsi w Wogezach w roku 1829.—

Akt I^szy

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE
J. D.

/: Obszerny lecz skromny pokój w szkole. Dwa okna w głębi, z prawéj drzwi do kuchni. – Wśrodku w głębi wchód z ulicy. Stół i krzesła z drzewa orzechowego. Na lewo wielki piec żelazny. Na lewo od drzwi wchodonych wielki zegar z wagami. Między oknami z prawéj kredens z orzechowego drzewa :/

Scena 1.

Florenty Nauetta

Florenty

/: siedzi przy stole wspierając się łokciami :/ Czy tylko jesteście tego pewni, Nauetto? – ~~Wy wie~~, bo to ~~cie, że~~ łatwo wydać (sąd zły) o lu-

dziach. –

Nanetta

Czy ja jestem tego pewna?! Ba, nie na wysokości, jestem tego tak pewna..... tak pewna... jak ~~jest~~ to, że coś nauczycielem naszej szkółki panie Florenty. Widzia, tam ich przecie. –

Florendy

A czy żadnego z nich nie poznałiście?

Nanetta

Nie. Gdy się im figiel udał, uciekli. – Hultaje! – Uciekli jakby zające. Widziałam ich tylko z tyłu, ale wiem na pewne, że wszyscy mieli albo torbę zawieszoną, – albo książki pod pachą. – To była dziatwa

szkolna! –

Florenty (A to

/: robi kilka kroków :/ Hultaje! –

/: staje :/ Co dziennie napomi-
nam; ~~po skończonéj nauce~~, co-
dziennie mówię: „Dzieci, nie
włóczcie się ~~dzieci~~ po ulicy, nie
krzyczcie jakby wam kto zęby
wyrywał, zdejmujcie czapkę, gdy
spotkacie przyzwoitego człowie-
ka, nie wycierajcie nosów ręka-
wami – a przedewszystkiem – nie
rzucajcie kamieniami, abyście
kogo nie zranili, lub szkody ja-
kiéj nie zrobili! Ale Co to wszyst-
ko pomoże, to groch ~~rzucać~~ o ścia-
nę! – ~~O! to hultaje~~! – /: Do Nanetty :/
Zatem moja babciu naprawdę
wszystkie cztéry szyby wam wy-
bili? –

Nanetta

Tak jest, panie Florenty – wszyst-
kie cztery! – Wieje tak, jak gdy
by bramą wpadał wiatr do po-
koju – a teraz w październi-
ku już dość zimno w nocy. –

~~Florentta~~

Florenty

/: kiwa głowo przytakująco :/

Nanetta

Gdybym miała na tyle, aby
sobie kazać wstawić nowe szy-
by, byłabym nawet do pana
nie przyszła, bo pan i tak
ma dosyć kłopotu z temi wi-
susami. – Ale ja nie mam
~~czasu~~ pieniędzy a z owych dwóch
~~sous~~ sous, które dziennie przędząc
zarabiam, nie mogę przecież
dla szklarza zaoszczędzić 40 ~~ct.~~ sous. Za-

tem, będę musiała mając 90 lat sypiać przy ~~otwartych~~ wybitych oknach – jeżeli pan nie odkryjesz sprawców.

Florenty

O! co ~~się~~ tego ~~tyczy, porzućcie wszelką nadzieję~~ to się nie spodziewajcie. To Hultaje! – ~~żaden~~ jeden drugiego nie wyda, żeby... ~~to~~ ich jedyna cnota.... W każdej niegodziwości, trzymają się ~~zatem~~ razem jak palce ~~lce~~ u jednej ręki. Jeżeli nie wypadkiem – i to nadzwyczajnym ~~wypadkiem~~ to z pewnością niczego nie odkryję. – /: spogląda niespokojnie na drzwi od kuchni prowadzące i zbliża się do starej :/ Ale w inny spo-

sób mógłbym może... /: wkła-
da ręce do kieszeni i zniża głos:/
Moja babciu - wywiecie, że
ja także nie ~~jestem~~ bogaty,
ot, biedny nauczyciel wiejski -
~~nic więcej~~ - ale aby w pomoc
przyjść uboższemu zawsze
się jest dosyć zamożnym.
Oto jest 40 sous. - ~~Daruję ci~~ (weźcie je)
je — ale! - /: ~~z podniesio-~~
~~nym głosem~~ :/ pod je-
dnym warunkiem: /: spo-
gląda na drzwi od kuchni:/
Nie powiecie mojej żo-
nie, ani słówka o tém. -
Moja żona jest wprawdzie
bardzo dobrą kobietą - ale
bardzo oszczędną - ~~bardzo~~
~~oszczędną~~ - gdyby się dowie-

działa! – /: obejmuję głowę rękami :/

Nanetta

/: chowa pieniądze :/ Nie powiem jéj ani słówka panie Florenty, możesz się pan na to spuścić. – Ale ja zawsze mówiłam, że pan jesteś najlepszym człowiekiem na świecie. –

Florenty

/: lekko ją wypychając za drzwi :/ Dobrze już, dobrze, – Będziemy o tem innym razem ~~zatem~~ mówić. – A teraz każcie sobie jak najprędzéj nowe szyby wstawić. – /: ona odwraca się i chce mó-

wić, on jéj szybko zatyka usta:/ Moja żona mogłaby nas zastać! /: kładzie palec na ustach:/ Cicho! — sza! —

Nanetta

/: daje znak, że będzie milczeć i odchodzi:/

Scena 2ga

Florenty

/: sam:/ /zamyka drzwi z zadowoleniem zacierając ręce zbliża się naprzód sceny:/ Co za szczęście, że właśnie dziś rano otrzymałem od żony moje 40 sous, które dostaję miesięcznie na drobne ~~wy~~

~~bne~~ wydatki ~~dostaję. Bie-~~
Poczciwa ~~dna~~ Nanetta nie będzie
już spała przy ~~otwar~~ wybitych
~~tem~~ oknach! — ~~Biedna~~ Bo to sta-
ruszka 90cia letnia! — /: Wyj-
muję tabakierkę :/ 90 lat! —
/: chce zażyć tabakę — lecz pa-
trzy z przerażeniem w taba-
kierkę :/ Aj do licha, nie
mam już nic tabaki ~~a~~
tabakierka prawie pusta —
Cóż ja zrobię do przyszłe-
go pierwszego, niechcąc
wyznać żonie że... /: przy-
chodzi na myśl :/ A!.. Julcia
musi mnie wybawić z kło-
potu! — Pożyczę sobie pokry-
jomu 20 sous, z jéj skarbon-
ki i będę trochę mniéj tabaki

(Doprawdy)

zażywał. — Od niejakiego czasu ~~doprawdy~~ za wiele zażywam! — W ten sposób żona moja nic się nie dowie o tem całem zdarzeniu. — /: z zadowoleniem nabiera tabakę. — w téj chwili zjawia się Maryanna na progu kuchni :/

Scena 3cia

Florenty Maryanna

Maryanna

/: wzburzona :/ No mój Florenty — a to piękna historya!! —

Florenty

/: Odwraca się chcąc właśnie

zażyć:/ O czém chcesz mó-
wić Maryanno?

Maryanna

Nie dosyć, że ~~wszystkie~~ nasze oszęd-
ności wydajemy ~~się~~ na ksią-
ki, i mapy, i ~~na~~ twój zbiór
roślin, dla którego każde-
go czwartku włóczysz się
po lesie, zamiast zostać przy
twojéj żonie, teraz jeszcze
płacisz za szyby, które ~~te~~ ci
urwisze – twoi uczniowie –
po całéj wsi tłuką! –

Florenty

/: zdumiony :/ Któż ci to po-
wiedział?

Maryanna

Nikt, ale słyszałam aż w ku-
chni, tak stara Nouetta

głośno opowiedziała to kumoszkom.—

Florenty

A to stara papla! ~~Nie pamiętam się jej zwierzać~~ Nie może utrzymać języka za zębami — jeżeli nie ma ~~nikogo~~ już nikogo — to gada do swojéj kądzieli — i ~~kłóci się~~ z nią się kłóci nieustannie.—

Maryanna

Zatem ~~to~~ prawda?—

Florenty

A więc tak!.. /:ona chce mówić, on się zbliża i wpada jej prędko:/ ~~Wiesz~~ Maryaś, no, przypuśćmy, że mogłem źle zrobić... /:ona chce mówić:/ Dobrze, już dobrze.—

przyznaję. — zrobiłem źle! —
~~Ale~~ . . . ale . . . powiedz sa-
ma, czyż mogłem pozwo-
lić na to, aby biedna staru-
szka w takiej porze roku —
spała przy ~~otwartem~~ rozbitem oknie?
Czyż nie byłoby to barbarzyń-
stwem pozwolić ~~Wcio letniej~~ . . .
~~pomyśl sama~~ . . . 90 letniej
kobiecie umrzeć z zimna
w naszej wsi! Czyż nie na-
leży pomagać bliźniemu,
wedle sił naszych? A czyż my
~~nie prawda Marianno, że my~~
w porównaniu z tą biedną
starą kobietą, która codzień-
nie od rana do nocy siedzi
przy kołowrocie aby 2 sous za-
robić — nie jesteśmy, że tak po-

wiem – bogaci ludzie! –

Marianna

My? bogaci ludzie?!

Florenty

Oczywiście! czyż nie mamy wszystkiego, czego potrzebujemy? W komorze pełno mamy drzewa; mąki i kartofli mamy podostatkiem – a mój potrójny urząd nauczyciela, dyrektora chóru i pisarza, gminnego, przynosi mi rocznie 800 franków – ~~mówię 800 fr.~~!

... – /: Maryanna chce mówić :/

Mam doskonałą żonę! córkę – której strzegę jak oka w głowie, i która mi się odwdzięcza przywiązaniem – cieszymy się ogólnem poważa-

niem I Czegóż nam brak? –
Niczego! – /: poprawia się :/
A! tak... prawda... – bra-
kuje nam czegoś.

Marianna

/: uspokojona z uśmiechem :/
Spewnością Książki... ~~to~~ ?

Florenty

Tak. –

Marianna

~~A!~~ ? A! Nie mówiłam? –
Jak gdyby oba górne pokoje
nie były zarzucone książka-
mi? –

Florenty

/: mówi daléj, nie zważając
na nią :/ Brak nam owego
wielkiego leksikonu historyi
~~k~~ naturalnéj przez pana

Jusiena – profesora botaniki ~~przy muzeum~~ z przepysznemi tablicami na których wszystkie owady stalorytem zrobione, ~~gąsienice~~ poczwarki – motyle – robaki różnych gatunków, wszystkie należycie opisane i uporządkowane. To chciałbym mieć, ażeby moje skarby zbierane od lat 30 przyprowadzić do porządku. To ~~Ah~~! gdybym posiadał! ~~to dzieło, wówczas~~ to nic by mi już nie brakło do szczęścia. /: wzdycha :/ Ale to za drogie!.. 20 fr.!!.. /: kiwa głową ze zmartwieniem :/ Nigdy go mieć nie będę! ~~miał~~

Marianna

~~Zupełnie~~ Tak ~~samo~~ jak! ja nigdy nie będę miała téj krowy, którą mi przyrzekasz od lat 20. —

A Tęga krowa byłaby nam ~~tak samo~~ równie potrzebną do gospodarstwa, jak historya naturalna pana Jussien. ~~do uzupeł-nienia [illegible]~~

Mając krowę, ma się mleko, sér, masło, wszystko, czego nam codziennie potrzeba... a do tego ~~[illegible]~~ nawóz ... do uprawy pola... ażeby kartofle lepiéj urosły. —

Florenty

/: n. s. :/ Ojoj!... ~~biada~~! Zaczyna się stara historya, ~~zmy~~ zmykam! —

/: bierze czapkę ze stołu :/

Maryanna

Jakto? niechcesz przecie...

Florenty

/: zmieszany :/ Idę na ratusz zapomniałem napisać list~~u~~ ~~który mi powierzył~~ z polecenia burmistrza /: idzie do drzwi na lewo :/

Maryanna

Ależ ty nie możesz dziś wychodzić. —

Florenty

/: staje :/ Dlaczego? —

Maryanna

Zawsze i wiecznie ~~jeden i~~ ten sam!.. Czyż o niczém więcéj nie myślisz, ~~jak~~ tylko o twoich książkach! — Jutro twoje imieniny! —

Florenty

/: zdziwiony :/ Moje imieniny?

Marianna

Tak – Jutro jest Florentego, a wiesz o tem dobrze, że twoi dawni uczniowie Jerzy Rantzau i jego kuzynka Ludwi, ~~ka~~ co roku ~~zacznie w wilię twoich imienin~~ przychodzą ci winszować, ~~tak~~ jak to zwyczajem u zamożnych ludzi. ~~w wilię twoich imienin~~ Lada chwila ~~tu~~ będą, zatem nie możesz odejść. —

Florenty

No proszę, ~~proszę~~! – Jutro moje imieniny! – To bardzo pięknie! /wraca z zadowoleniem i kładzie czapkę na stół:/ Tak, ~~tak~~ – co roku składają mi te kochane ~~te~~ dzieci życzenia, w dzień moich imie-

nino. – Jerzy jest już mężczyzną! – Skończył już uniwersytet i mógłby być notaryuszem, gdyby nie wolał pracować przy ~~wielkiem~~ przedsiębiorstwie ~~handlu drzewem swego ojca~~ – a Ludwika! ~~wybrała~~ ~~[illegible]~~ się w klasztorze, w ~~Molsheim~~. O! ta jest mądrzejsza odemnie – a jaka muzykalna! aż serce się raduje! – Poczciwe ~~stworzenia~~ dzieci, pamiętają zawsze o swoim starym nauczycielu! nie zapomnieli, że u mnie zaczynali. /: ~~dawniej~~ dumnie :/ tak – u mnie! ... Uczyłem ich czytać i pisać. – /: przerywa sobie :/ Ale przychodzi mi na myśl Maryanno, ~~że~~

że skoro oboje niezadługo na-
dejdą, powinienem się trochę
przystroić może. — . włożyć
mój ~~kasztanowaty~~ popielaty surdut —
— jak myślisz? —

Maryanna

/: wskazuje na surdut który
leży na krześle :/ Już leży tam przygotowany. Ja
nie bujam nieustannie w
obłokach jak pewni ludzie.

Florenty

O — ja z pewnością bujam — w o-
błokach. —

Marianna

No, na ~~już to pozwolisz... ale~~ dajmy pokój. — Pójdź ta
do mnie, niech ci chustkę ~~poprawię~~ ~~ułożę~~ — — — —

Florenty

/: zbliża się szybko :/ Tak... zrób
mnie pięknym! — Trzeba ich

przyjąć przyzwoicie. — /: po chwili :/ Co to za nieszczęście, że nienawiść ojców rozdzie-ła także i dzieci. —

Marianna

To nie ich wina mój Floren-ty. Podnieś ~~że~~ no głowę trochę ~~wy-żej~~! —

Florenty

/: robi to :/ Nie. — lecz ich dzia-dek Antoni Rantzau wszyst-kiemu winien. Zapisał swo-jemu starszemu synowi Ja-nowi Dom niepodzielnie ~~dom~~, jako nagrodę za jego pomoc przy gospodarstwie.

Marianna

/: nareszcie kończąc układać kra-wat :/ Ale jego drugi syn —

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Jakób . . . również mu był u-
żytecznym przy handlu drze-
wem. /: zdejmuje z niego surdut,
składa go starannie i kładzie
go na prawo na krzesło :/

Florenty

Oczywiście. Dlatego testament
dziadka był niesprawiedliwy,
O! ten nieszczęsny testa-
ment! — Przedtem byli Ja-
kób i Jan Rantzau dobry-
mi braćmi, ~~który się~~ kocha-
li (się) i zgodnie ze sobą żyli; od
tego czasu jednak rozdziela-
~~liła~~ ich nieprzebłagana
nienawiść. — /: czyści kami-
zelkę i spodnie ręką :/ Tak
się to dzieje, gdy ojciec rodziny
jest na tyle słaby, że jedno

(faworyzuje)

dziecko ze szkodą drugich ~~fa-~~
~~woryzuje~~. Dowodzi to także,
jak nierozsądni – i mogę powie-
dzieć, bez serca są ci, którzy
chcą na nowo zaprowadzić nie-
równość spadków, i dać wła-
dzę rodzicom postępowania
dowolnie według chwilowego
usposobienia – wydziedzi-
czać tych, którzy mają in-
ne przekonania i nie dają
się obałamucić obłudą i po-
chlebstwem (włożył z pomocą
żony drugi surdut – głaszcze
się) A. A.! w tym zaraz czło-
wiek inaczej wygląda! –

Marianna

(z tyłu pociąga surdut – i ukła-
da fałdy:) Mam nadzieję, że nie
będziesz się dziś znowu starał

pogodzić Jerzego z Ludwiką. Możesz sobie oszczędzić trudu. – Szczególniéj dziś po nowych kłótniach obu braci!

Florenty Ależ moja żono!

Czyż ja mogę patrzyć na coś podobnego – ~~nie starając się temu przeszkodzić~~? – Nienawiść obu braci rozdziela całą wieś.. ba nawet.. – całą okolicę, ~~aż do Donnberg. – na dwa nieprzyjacielskie obozy~~. – Jedni trzymają za Janem, drudzy za Jakóbem tak jak dawniéj jedni byli za ~~Gwelfami~~ Gwelfami a drudzy za ~~Gibelinami~~ Gibelinami

Miałem nadzieję, że gdy dzieci powrócą do domów ~~po skończonych naukach~~ wszystko ~~będzie w porządku~~, ale ~~przeciw~~ gdzietam – się ułoży jakoś)

~~nie~~ — spotykają się z jeszcze większą nienawiścią jak dawniéj. — Nienawiść ojców przeszła w ich krew, i jeżeli tak daléj pójdzie — będą się młodzi bardziéj jeszcze nienawidzili aniżeli starzy. — Poczytuję sobie zatem za obowiązek, moja Marianno, pogodzić ze sobą te poczciwe dzieci ~~które mnie kochają — którym jestem tak serdecznie oddanym.~~

Marianna

Twoim obowiązkiem jest — żyć w pokoju i nie troszczyć się o obce sprawy. — /: Florenty chce jéj przerwać, ona mu nie pozwala :/ Wspomnij na słowa mego ~~dobrego~~ ojca, który był twoim poprzednikiem i żył

z całą wsią w przyjaźni. Jak, że często mawiał do ciebie: „Nie mięszaj się nigdy, a nigdy w sprawy chłopów, mój synu! — Bądź z każdym w zgodzie spełniaj ~~godnie~~ swój obowiązek w szkole, ~~w~~ kancelaryi i ~~w~~ kościele — i szanuj swoich przełożonych. — Miéj zawsze własny sąd o wszystkiem — ale ~~go~~ nie wygłaszaj go nigdy!" — Mój dzielny ojciec miał słuszność. Idź za jego radą Florenty, nie właź między młot a kowadło. — Pan Jakób Rantzau jest naszym burmistrzem! — Miéj się na baczności! — Może cię chleba pozbawić! —

Florenty

/: niecierpliwy :/ Dobrze już Dobrze! — /: D. s. :/ Przecież ta kobieta to straszne stwo- rzenie. —

Scena 4.

Ci sami — Sulcia

Julia

/: w biegu z lewej :/ Ojczulku! ojczulku! Pan Jerzy nadcho- dzi z Marcinem a Marcin niesie ogromny pakiet!

Florenty

/: zdziwiony :/ Ogromny pa- kiet?

Julia

Tak. /: pokazuje rękami :/ Taki duży pakiet. —

Scena 5.

Scena 5.

Ciż sami - Jerzy - Marcin.

Jerzy

/: z lewej - radośnie z wyciągniętemi ramionami spieszy do Florentego :/ Serdeczne życzenia panie Florenty! ... Wszelkich pomyślności! /: całuje go :/

/: Marcin wchodzi :/

Florenty

/: wzruszony :/ Zatem nie zapomniałeś jeszcze o swoim dawnym nauczycielu ~~swój tytuł~~?

Jerzy

No, spodziewam się! /: ściska ręke Marianny i Julii :/ Dzień dobry! Dzień dobry!

Julcia

/: zbliża się do służącego, który postawił Jakób? na stole :/ Co tam jest Marcinie?

Marianna

/: z wymówką :/ O! Ciekawska!

Florenty

Ha! Młodość ma swoje prawa /: do Jerzego :/ Wszak prawda? –

Jerzy

Tak jest. /: do Julii :/ Daléj – otwórz! –

Julcia

/: otwiera z ciekawością :/

Florenty

/: do Jerzego z łagodną wymówką :/ Zapewne znowu zrobiłeś jakieś głupstwo!

Julcia

/: klaszcząc w ręce :/ O! jaka piękna książka! /: otwiera i czyta :/ Wielki Leksykon historyi natu-

ralnej . . .

Florendy

/: biegnie do niéj :/ Co ?. Co powie, działoś ?. — Jussien !!.... Dzieło, o którem tyle lat marzyłem ! —

Tulcia

/: otwiera drugi pakiet :/ Patrz ajce jakie tadne obrazki — jakie piękne motyle !

Florendy

I atlas jest przy tém ! — No ! — teraz mogę już uporządkować moje zbiory — /: idzie do jego z wyciągniętemi ramionami :/ O Jorzy — cy jest na świecie lepszy człowiek od ciebie ! — /: ściska go :/

Jorzy

Zatem — jesteś pan radosny ? —

Florenty

O — jestem ~~arcy~~ najszczęśliwszy! z ludzi

Jerzy

To mnie cieszy!

Florenty

Ale pieniędzy tyle wydałeś dla mnie! —

Jerzy

/: do Maryanny :/ Dobrze już Marcinie! — możesz ~~iść do domu~~ odejść. — /: Marcin chce odejść na lewo :/

Florenty

/: szybko :/ Maryanno — prędko — kieliszek trześniówki dla poczciwego Marcina, który mi przyniósł piękne dzieło! kieliszek dobréj staréj wódki! /: do Jenego :/ Ta wódkę mam jeszcze od przeszłego roku, także poda-

runek od ciebie. —

Marianna

~~No chodź~~ chodź Marcinie /: otwie-
ra drzwi z prawéj, Marcin się kła-
nia i idzie, Marianna i Julia idą
za nim :/

Scena 6ta

Florenty Jerzy

pauza

Florenty

/: kładzie mu rękę poufale :/

A! Powiedz mi Jerzy, czy tu kie-
dyś upadając z konia nie zro-
biłeś sobie coś złego?

Jerzy

/: wesoło :/ Nic a nic!

Florenty

~~Co~~ Nic ci nie dolega? ~~może~~ gło-
wa nie boli?

Jerzy

Nie, Bogu dzięki.

Florenty

No to ~~Co za~~ szczęście! Mogłeś się był zabić.

Jerzy

To prawda, mój ojciec często mnie ostrzegał, ale ja już taki jestem, ja nigdy nie siądę ~~dam~~ na taką szkapę, jak n. p. pan leśniczy. — (: bierze Florentego za rękę odmiennym głosem.) Ale Prawda ~~papo Florenty~~! Byłbym zapomniał! Mój ojciec polecił mi przeprosić Cię ojcze Florenty, że nie składa ci życzenia wraz ze mną, w prawdzie umówiliśmy się, ale w ostatniéj chwili przeszkodzono mu. —

Florenty

Ależ ~~on~~ przecie nie chory, bo je-
go romatyzm w ostatnich dniach
znowu bardzo mu doku-
czał. –

Jerzy

Nie, – Ale musiał pojechać do Sa-
burg, do naszego adwoka-
ta, względem nowego fi-
gla~~n~~, którego nam spła-
tał stryj Jan, wiesz pan
przecie względem owej łąki. –

Florenty

/: którą trzymał ręce, w tył
potakuje :/

Jerzy

A potem otrzymał pozew.

Florenty

/: zdziwiony :/ Pozew ?

Jerzy

Tak, nowy leśniczy znowu nas

zaskarżył po raz trzeci od dwóch miesięcy! trzeba przyznać, że bardzo pilny jegomość..

Florenty

O ile słyszałem, podobno cokol„wiek za ostro zachowuje prze„pisy, ale kto wie, Jerzy, może on słucha tylko wyższego roz„kazu. –

Jerzy

/: grzęzkując się :/ Wyższego roz„kazu? Tak, ktoby temu wierzył! – Może go pan chcesz w końcu bronić?

Florenty

/: zmięszany :/ Nie, nie, wca„le nie, chciałem tylko....

Jerzy

/: coraz silniej :/ Czyż jego poprzednik pan Both nie dzia„

łał także według wyższego rozkazu? Czyż nie miał tych samych przełożonych? co i on?
A pomimo tego żył z światem w zgodzie ~~w jego śmierć powszechnie opłakiwano, ponieważ był dobrym i wyrozumiałym człowiekiem~~ Temu ~~jednak~~ tylko o to idzie, aby ludzi męczył i skarżył przed sądem. Biedny lud, nie może nawet zajść do lasu po trawę lub gałęzie. Ten gałgan wszędzie tylko wietrzy i szpera, i wydobywając staroświeckie przepisy sądzi, że mu pięknie z tem, gdy sobie szkiełka, które nosi do oka na sznurku włoży, wsadzi, gada jak gdyby każde słowo w język

~~go szczypało i paraduje na swojéj, staréj wymustrowanéj, skiapie.~~ szkapie. —
Błazen! Arlekin! ~~nie ta doprawdy, godne śmiechu!~~ /: wzrusza z pogardo ramionami i wybucha przymuszonym, szyderczym śmiechem :/ —

Florenty

/: n. s. :/ To krew ~~rodu~~ Rautzanów przemawia, /: głośno :/ kochany Jerzy, być może, że się nie mylisz, ~~nie~~ może nawet masz słuszność, ale widzisz młodym ludziom niejedno się wybacza, oni nie umieją jeszcze żyć na świecie, chcą prędko dojść ~~do~~ do stanowiska i za nadto gorliwie starają się zwrócić na siebie uwagę swoich przełożonych.

Jerzy

I takie indywiduum wprowa-
dza rozsądny Jan. Do swojego
domu ... stryj Jan! i to trze-
ba znosić.

Florenty

/: z dziwiony :/ Co? co mówisz?

Jerzy

Czy nie wiesz pan o tém.

Florenty

Nie. –

Jerzy

Nic dziwnego, bo ty ojcze, Flo-
renty, jesteś uczciwym, rze-
telnym człowiekiem, myślisz
że wszyscy ludzie są tak ucz-
ciwi, jak pan, ale wierzaj
mi, Świat jest napełniony
łajdactwami, którzy tylko ~~bio-
rą pieniądze i~~ czychają na
zdobycz, a uiścić się chcą za

każdą cenę.—

Więc to

Florenty

~~O Jerzy~~! Tak jest, ~~tak~~, więc pan leśniczy jest u ~~pana~~ Stryja Jana ~~na~~ codziennym gościem w domu?—

Jerzy

W domu dziadka, w domu, który ~~ten~~ nam ukradł, Tam dopiero spacerują, ~~pn~~ przechadzają się, ręka w rękę po ogrodzie, bawią się, obiadują, muzykują; bo ten pan jest także muzykalny.—
Panna Ludwika akompanijuje na fortepijanie; a on śpiewa jéj melancholijne pieśni, trzymając rękę na żołądku! O tak mniéj więcéj! (staje w kamiennéj posta-

wie z przesadą naśladując głos lepszego:/- ~~To jak na dłoni,~~ Stryj chce go mieć za zięcia, aieby za jego pomocą, mojego ojca skargami i procesami zniszczyć, a on ~~[illegible]~~!! On dla pieniędzy wszystko zrobi. Ludwika kiedyś dostanie piękny spadek.! –

Florenty.

Mój ~~Ojcze~~! Jerzy! przesadzasz; – Że stryj go lubi, to niestety prawda, że ten młodzieniec zrobiłby świetną partyę, przypuszczam ~~obecnie zanad, to często kleją się podobne małżeństwa pieniężne~~. Ale żeby Ludwika, twoja kuzynka, na to się zgodziła! –

Jerzy

/: szorstko :/ Ludwika? powinieneś ją lepiéj znać. –

Florenty

O znam ją dobrze, ~~nie łatwo o taką~~ to dobra i poczciwa dziewczyna! – /: Jerzy przerywa :/ Jerzy Ale co znowu, wierzaj mi, ta wie co robi, wodzi za nos ojca; a stary nawet, nie spostrzega tego. –

Florenty /: zdziwiony :/

Jerzy /: zdziwiony :/ Ta byłoby w stanie pana, pańską żonę, całą wieś, wywieść w pole, i anibyście się ~~tego~~ nie spostrzegli. – Oho, to sprytna dziewczyna, ale mnie ona nie wywiedzie w pole. – Już w szkole zawsze ja musiałem za nią odpowiadać. – Rozmaite figle mi płatała; ale ty ~~papo~~ ojcze Florenty nic nie widziałeś, nic nie

słyszałeś; ja byłem karany, a p. Ludwika, która mnie do rozmaitych psikusów namawiała, zawsze cało wychodziła, hypokrytka! – /: spacerując zburzony :/

Florenty

Ej idź! – Żadne z was psikusów nie robiło, to były dzieciństwa, /: zbliża się :/ zresztą ściśle wziąwszy ~~mój Jerzy~~, interesa stryja z leśniczym, nic a nic cię nie obchodzą: –

Jerzy

/: wybucha :/ Jakto, mnie to nie ma obchodzić?

Florenty

A Nie, – dla czego się unosisz, twój stryj nie potrzebuje się przed nikim ~~nim~~ usprawiedliwiać i mo-

że to robić, co mu się podoba,
Nic wam do tego, — ani tobie a-
ni ojcu, — A Ludwika, Ludwi-
ka, może także robić co jéj się
podoba. Zresztą ona nie jest
przecie twoją rodzoną siostrą. —

Jerzy

/: tupiąc nogą w ziemię :/ ~~Ona~~ Ale no-
si moje nazwisko, — a jeżeli i-
dzie o honor rodziny, w takim
razie każdy jéj członek, ma
prawo i obowiązek bronić go,
gdybym szło o kogo innego, to-
bym sobie nic z tego nie robił ~~w całe tym głowę nie~~
~~łamał~~ czy pójdzie za Hinca,
czy za Hinca. Pastuch albo
śmieciarz! To byłoby mi wszystko
~~pomyślał~~ jedno ~~jedna~~ ~~pomyślałbym sobie~~,
ale ona jest z rodu, Rantrau,
a ~~gdy~~ kiedy się nosi to nazwisko, ~~jest~~

~~jest to~~ hańbą, jest ~~powiadam ci tylko dla prostej nienawiści, dla zemsty takiego chłystka,~~ wziąść sobie za męża ~~na kark~~ takiego chłystka. /: wybucha :/ O myślałem, że jest dumniejsza.

Scena 7mo

Ci sami - Jakób, Rantrau

Jakób

/: z lewej :/ Dzień dobry nauczycielu, Dzień dobry. - /: ściska go za rękę :/ Czy mój syn oświadczył panu moje życzenia? czy to uczynił? -

Florenty

Tak panie burmistrzu, /: wskazuje na książki :/ Nie wiem jak panu podziękować. -

Jakób

Dobrze już, dabrze. /: do Jenego :/ mówiłem już z naszym adwokatom, mówi, że proces już z góry wygrany. –

Florenty

/: n. s. :/ to twierdzi każdy adwokat.

Jakób

Co się tyczy wezwania, trzeba zrobić, co się tylko da ~~zrobić~~. Ci urzędnicy wszyscy kubek w kubek do siebie podobni. – /: Do Florentego :/ pan wien zapewne o najnowszym figlu, który mi spłatał Jan brat. – Ażeby mnie pozbawić najpiękniejszego kawałka taki z całej równiny zagarnął mi parcelę, ponieważ

położona jest między memi
gruntami, między Janowska łąką, i drogą „przy trzech
źródłach,” Przepłacił ją 10 kro-
tnie. Ale na tym jeszcze nie
koniec. Ten cygan połączył
się z żydem Eliaszem. Pod pozo-
rem, że mi chciał coś bardzo
pilnego powiedzieć, wywołał
mnie żyd ze sali, w chwili kie-
dy już podałem moją naj-
wyższą cenę. — Gdy wróci-
łem do pokoju, łąka należa-
ła już do Jana, ofiarował
więcej, i przyznano mu ją. —
Co to za oszukaństwo. To by-
ło ~~wyrachowanie~~ wyrachowane! mogę te-
go dowieść, mam na to świad-
ków! Pan byłeś także przytem,
pan to widziałeś, musisz to

wyznać przed sądem, mój adwo-
kat liczy na pana, —

Florenty

/:d. 1.:/ Ja nic nie widziałem! —

Jakób

Ja muszę wygrać ten proces! —
Łąka będzie wystawiona na sprze-
darz po raz drugi, a wówczas
będzie należeć do mnie, cho-
ciażby mnie kosztować mia-
ła 50.000 fr.! — —

Jerzy

Masz słuszność mój ojcze! —

Scena 8.ma

Ci sami — Julia

Julia

/:wbiega z lewéj — do ojca cicho:/ Oj-
cze, spostrzegłam drugiego pa-

na Rantzau i pannę Ludwikę.—
Przychodzą do nas!—

Florenty

/: cicho :/ O mój, Boże! cóż teraz
poczniemy!— /: patrzy na nich
z zakłopotaniem :/

Jakób

Co ci jest panie nauczycielu?—
zdajesz się być zakłopotany.—

Florenty

Nie, nie... panie burmistrzu—
o nie... ale... /: drapie się w głowę :/

Jerzy

Ktoś tu nadchodzi... Może mo-
ja kuzyna— ~~wszak prawda Jul-~~
~~ciu?~~

Julia

Tak... panna Ludwika... i jéj
ojciec...

Jakób

Biblioteka Śląska

A tak? — Sługa uniżony! —
/: podaje Florentemu rękę :/ Chodź
ony . . . /: zwraca się do drzwi na le-
wo :/

. . . .

Florenty

Panie burmistrzu! — proszę
mi wierzyć, że . . . .

Julia

/: ciągnie ojca za surdut, szep-
ho- ale cicho :/ Ojcze, ojcze! —

Florenty

/: zwraca się :/ Co tam znowu. —

Julia

/: j. w. :/ Nadchodzą z tej strony —

Florenty

/: podskakując :/ Z tej strony! —
/: krzyczy :/ Panie burmistrzu!
panie burmistrzu!

Jakób

/: trzymając za klamkę :/ Cóż?

Florenty

Wybacz pan, panie burmistrzu, ~~A~~ stokrotnie przepraszam, ale on...: /: wskazuje na lewo :/

Jerzy

~~A~~ z téj strony nadchodzą ?

~~Florenty~~ Jerzy

/: potakuje w milczeniu :/ ~~Dobrze~~ — wyjdźmy zatem tą stroną ojcze! — /: wskazuje na prawo :/

Florenty

/: idzie za niemi :/ Wybacz panie burmistrzu, że musisz wyjść przez kuchnią.

Jakób

No, pan temu nic nie winien, Pan jesteś uczciwym człowiekiem, ale tamten!.. /: podaje Florentemu rękę i grozi pięścią tamtemu :/ Wlazłbym na dach

byle tylko z tamtym łotrem się nie spotkać. –

Jerzy

/: do Julii :/ Przychodzi tu zapewne wystrojona ~~[illegible]~~? –

Julia

Nie, ma skromną sukienkę. –

Jerzy

Tak? – /: wzrusza ramionami :/ Oho! – chce błyszczeć skromnością

Jakób

/: z zewnątrz :/ /: norstko :/ Jerzy!! – chodźże! –

Jerzy

/: odchodzi Julia, idzie za nim i zamyka drzwi – w téj ~~[illegible]~~ chwili tamci wchodzą z lewéj :/

Scena 9.

Florenty – Ludwika – Jan Rantzau później Marianna i Julia.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Jan

/: na progu mówi do kulis :/ Idź na około Dominik – Na podwórze! –

Ludwika

/: biegnie do Florentego :/ Serdeczne życzenia ~~papo~~ ojcze Florenty! –

Florenty

/: obejmuje ją i ściska :/ Drogie dziecko! –

Jan

/: ~~zbliża się~~ zbliża się uroczyście z kapeluszem w ręku :/ Panie nauczycielu, składamy panu nasze najserdeczniejsze życzenia z po-

wodu twoich imienin! —

Florenty

/: idzie do niego :/ O panie Ja-
nie, za wielki mi robisz za-
szczyt! — Jakże panu podzię-
kować? —

Jan

Za co? Spełnimy po prostu
nasz obowiązek. Byłeś pan
zawsze tak dobrym nauczy-
cielem dla mojéj Ludwiki,
że byłoby to niewdzięcznością,
z naszéj strony gdyby. . .

Florenty

/: przeczy :/ O. . . Panie Janie. —

Ludwika

/: do Florentego :/ Mój ojciec ma
zupełną słuszność. —

Jan

A teraz zgadnij pan — jaki po-

dorunek przyniosła panu mo-
ja Ludwika.

Florenty.

W zgadywaniu nie jestem bar-
dzo tęgi panie Janie, — Nie by-
łem nigdy sprytny. — Niestety. — Cóż Ludwiko — co to mo-
że być? Może Nowa aksamitna
czapeczka, na miejsce téj, któ-
rą mi zrobiłaś, idąc na pen-
syą do klasztoru? Rzeczywiście
dosyć już wyszarzała. . . .

Ludwika

(: kiwa głową z zaprzeczeniem :)

Jan

(: z podniesionym głosem :) Nie,
nie aksamitną czapeczkę ale —
ciele! —

Florenty

Ciele? —

Ludwika

Tak... piękne... białe cielą-
ko... które sama wychowa-
łam. Sądziłam, że spra-
wi mi największą przyjemność.
ofiarując Twoją uszczęśliwię.
a ponieważ wiedziałam czego
sobie najbardziej życzy. –

Florenty

/: uradowany, biegnie do drzwi
do kuchni i woła :/ A... jak to
pięknie!... Marianno...
Julio!... prędko – prędko – chodź,
cie!...

Marianna

/: z Julią – wchodzą :/ (do)
Co jest?
co się stało?

Florenty

Ciele. Ludwika darowała mi
cielątko w dzień moich imie-

nin. –

Marianna

Czy doprawdy Ludwiko?

Ludwika

Tak pani! –

Marianna

Gdzież ono jest?

Jan

Tu go przecież nie ma. Dominik już je tam na podwórze zaprowadził! –

Marianna

/: całując Ludwikę :/ O Nie! – ah! ta niespodzianka – o Ty dobre, ~~kochane~~ ~~dobre~~ dziecko, chodź chodź zaprowadzisz je sama do stajni; chcę je otrzymać z twoich rąk. – /: bierze ją za rękę i wyprowadza na prawo, Julcia ~~na~~ za niemi :/

Scena 10.

Florenty - Jan - później Dominik

Jan

No, ale to pańska żona jest uszczęśliwiana

Florenty

I tak jeszcze, Ludwika nie mogła jéj sprawić większéj radości. —

Jan

/: śmiejąc się :/ A skoro żony są szczęśliwe, mężowie mają spokój.

Florenty

Tak, masz pan słuszność, a moja stara daje mi się we znaki już 20 lat, pan, panie Janie o tym względzie, nie mogłeś się nigdy ukarzić —

Nieboszczka pańska żona, znałem ją, była wzorem. –

Jan

/: kładzie kapelusz na stole :/

Tak, tak.

Florenty

A panna Ludwika trzeba przyznać jest młodą panienką, której także nic nie można zarzucić.

Jan

Hm! Ona ma także swoje błędy... –

Florenty

/: zdziwiony :/ – Tak?

Jan

Jest bardzo uparta. Gdy jéj się co nie podoba, nie łatwo ustępuje. –

Florenty

/: śmiejąc się :/ Za ten błąd ona nie może odpowiadać panie Rantzau. — W jéj rodzinie, ustępowanie nie jest w zwyczaju. —

Jan

Tak, ale dzieci, powinny naśladować rodziców, to u mnie rzecz pierwsza; ja także naśladowałem mojego ojca. Bez posłuszeństwa nie ma rodziny, ale co chciałem powiedzieć, skoro mówimy o rodzinie, jutro proszę pana na obiad wraz z rodziną. /: Florenty chce się wymówić, Jan przerywa mu i grozi mu palcem :/ Tylko żadnéj odmowy,! tamtego roku byliście zaproszeni przez Jakóba tego roku na nas koléj.

Florenty

65.

Rozumie się panie Janie, rozumie się będzie to dla mnie wielką przyjemnością!...

Jan

Pokażę panu fortepian, który Ludwisi z Paryża sprowadziłem, śliczny mebel, kosztuje mnie dużo pieniędzy! Musisz go pan spróbować /: d. s. :/ — Jakób będzie się wściekał — nie znosi muzyki, /: głośno :/ Zatem rzecz ułożona! /: wyjmuje tabakierkę i podaje mu ją :/ Czy pan wiesz nowinę panie nauczycielu?

Florenty

/: bierze szczyptę :/ Cóż takiego? ~~cóż~~ cóż takiego? —

Jan

/: zażywa :/ Jakób mnie procesuje o łąkę, którą kupiłem sobie

tu kiedyś. Jak gdyby każdy niemiał prawa kupować sobie, co mu się podoba i co mu do oczów wpadnie. /: zamyka gwałtownie tabakierkę i bębni na niéj palcami po chwili :/ Zaskarżył mnie! –

Florenty

/: zmieszany :/ A Tak, słyszałem o tem. –

Jan

/: zakładając ręce na piersiach :/ Czy pan wiesz, co sobie wymyślił!

Florenty

/: kiwając głową :/ Nie, panie Janie, ~~nie~~.

Jan

Że miałem go wywołać przez żydka Eliasza, z sali, ~~gdy~~, gdy już ofiarował swoją najwyż-

szą cenę, że później miałem podczas jego nieobecności więcéj ofiarować i kupić! Cóż pan na to! – ten człowiek musi być przez djabła spętany, inaczéj nie mógłby wynaleść coś tak niegodziwego. – Ale co najlepszego, że przedstawia świadków, który przed Bogiem i ludźmi przysięgną, że to prawda. –

Florenty

/: d. s. :/ /: drapie się w głowę :/ ~~A no, mowy~~ ~~mamy~~! Otóż macie!

Jan

Skłamią przed Bogiem i ludźmi. –

Florenty

/: rusza ramionami :/

Jan

O! on już znajdzie ludzi, którzy na to się puszczą. – czarne dusze, które przed niczem się nie cofną – na szczęście byłeś przy tem Florenty i wszystko widziałeś. –

~~Florenty~~ Florenty.

~~Ojbiada – biada.~~ Dobryś! ....

Jan

Odwołam się na pana, a gdy szanowny uczciwy człowiek jak pan, polec do góry podniesie /: podnosi rękę do przysięgi :/ i powie to nie prawda przysięgam, że to nie prawda, wówczas mam nadzieję, sędziowie mimo wszystkiego będą mieli wzgląd.

Florenty

Et, ~~Kto~~ kto wie panie Janie. Taki

proces jest zawsze rzeczą niepew-
ną, nigdy się nie wie, co z te-
go wyniknie, nieraz najle-
piej sprawy się przegrywa,
ja. —

Jan

Dobrze. Jeżeli przegram z
Larburg pójdę do Nantes do
sądu apelacyjnego —

Florenty

A jeżeli pan przegrasz w Nan-
tes?

Jan

Wówczas będę apelował do
sądu kasacyjnego. — Ja prze-
prowadzę moją rzecz, i gdy-
bym miał w to włożyć po-
łowę mego majątku. Jakób
nie dostanie tego, nigdy,
przenigdy! Ten galgan posia-

dałby najpiękniejszy obszar łąk, w dolinie Zaary, gdybym mu jéj ustąpił, nie, nigdy! wcisnę się tam między jego grunta i nie ustąpię ~~z miejsca~~. —

Dominik

/: zjawia się z lewej :/ Panie Rontrau!

Jan

/: odwraca się :/ A to ty, cóż?

Dominik

Przybył woźny ~~Otto~~ z ~~Arbourg~~ Zarbourg, chce panu sam osobiście pismo wręczyć. —

Jan

Aha, pozew, widzisz pan, jak mu pilno kochanemu braciszkowi! ~~O przyszek~~ O przyszek! Ale to mu się ~~na~~ wszystko na nic zda; /: woła :/ Dominik!

Dominik

Słucham panie!

Jan

Idź do leśniczego, powiedz mu, że go oczekuje u siebie, w domu, niech zaraz przyjdzie. –

Dominik

/: ~~do~~ Dobne! – /: odchodzi :/

Jan

/: podaje Florentemu rękę :/ do widzenia Florenty! do jutra, a niezapomnij! –

Florenty

/: odprowadza go :/ Nie! z pewnością p. Janie!....

Jan

/: u drzwi mówiąc p. s. :/ Chcesz mnie zaskarżyć czekaj panie bracie, poczekaj! /: odchodzi – Floren-

ty zamyka drzwi./

Scena 11.

Florenty

/: sam :/ To prawdziwe ustrapienie: procesują się bracia! Jedna i ta sama krew! Starają się stradować, tuczą całą armią wożnych, pisarzy i adwokatów, ~~którym służą za pośmiewisko, rozniecając niezgodę, we wsi~~ i to wszystko ~~za~~ o kawałek ~~chło~~ ziemi. — Ah! gdyby mógł wstać z grobu dziadek Antoni, i zobaczyć na własne oczy skutki swego niesprawiedliwego podziału, gorzko by tego żałował! ~~niegodnego swego postępku~~. —

/: po chwili :/ Zatem to praw-

da? Jan żyje w takiéj przyja-
źni z leśniczym! /: naśladuje ton
Jana i mówi :/ Oczekuje go u sie-
bie w domu niech przyjdzie za-
raz, - z tych słów wnosząc, muszą
być z sobą bardzo dobrze, czyżby
Jerzy miał słuszność, czyżby sta-
ry rzeczywiście córkę swoją.....
/: pauza :/ o nie, nie, to tylko
nienawiść mówi przez usta,
Jerzego. Nienawiść do ojca i
do córki. -

Ludwika

/: z prawéj :/

Scena 12.

Florenty i Ludwika

Florenty

/: idzie na przód sceny :/ A! toty!
cóż umieściliście ~~szczelnie~~ dobrze cieląt.

ko?

Ludwika

Tak... Musiałam sama go do stajni zaprowadzić, łańcuszek nałożyć, – i dać mu świeżego siana tak chciała pańska żona. – Podczas tego musiała Julcia pójść do sąsiada po dobrą słomę, którą się pod nią posłało. – Później dadzą ~~jéj~~ pić. –

Florenty

Jéj? Komu? – Jéj? –

Ludwika

Krowie ~~Jałowce~~ ~~No krowie!~~ /: śmieje się :/

Florenty

Ludwiko! możesz się poszczycić, żeś troje ludzi uszczęśliwiła dzisiaj. Moją Marianne, ~~moją~~ Julcię – i mnie. –

Ludwika

/: przechodząc spostrzega na stole leżące książki :/ A! . . . co to jes? – /: otwiera :/

Florenty

/: zbliża się :/ O! to wspaniałe dzieło! Leksykon historyi naturalnéj – Jussiena – od trzydziestu lat wzdychałem do tego! –

Ludwika

/: przewraca kartki :/ Ryciny są śliczne!

Florenty

Nie prawdaż? –

Ludwika

N. p. ten mały chrząszcz . . . ~~jak~~ jak mist~~ycznie~~ernie narysowany!

Florenty

/: potny za jéj plecami :/ Tak – tak – Przecudowna książka! – Twój

kuzym Jerzy mi to darował! –

Ludwika

A! .. /: zamyka książkę – oddala się od stołu :/ pauza

Florenty

/: d. s. :/ patrząc za nią :/ Zawsze to samo! – /: zbliża się do niéj łagodnie :/ Jakże ty go musisz ~~go~~ nienawidzieć, skoro już sama książka, któréj ~~ręka jego~~ dotknął ~~ta~~, taki wstręt ci sprawia.

Ludwika

On mnie przecież także nienawidzi?

Florenty

/: smutnie :/ Niestety – i to ~~to~~ prawda! – /: pauza :/ ~~ach ... do prawdy jestem godny pożałowania ... rzeczywiście bardzo do pożałowania~~ – Od lat 30 je-

Mój Boże!

stem ~~tu na wsi~~ nauczycielem (w tej wiosce) — tysiące uczniów siedziało przedemną w ławkach — wielu z nich stało się moimi przyjaciołmi. — lecz dwoje szczególnie sobie upodobałem i kocham ich tak jak gdyby to były moje własne dzieci. — /: Ludwiki poruszenie :/ A ci dwoje ... nienawidzą się! — Nie przychodzą ręka w rękę do swego starego nauczyciela — gdy jedno przychodzi — drugie pospiesznie wy~~chodzi~~ biega. —

Ludwika

Proszę cię papo Florenty, mówmy o czem innem. —

Florenty

/: usilnie :/ ~~A jeżeli chcę właśnie o tem mówić?! .. Tak chcę~~

78.

O nie mówmy o tem bo chcę abyś wiedziała ~~ci odkryć~~ to, co się dzieje w mem sercu. – chcę ci powiedzieć, że mam zakłócony spokój i szczęście. –

Ludwika

/: szybko :/ O!

Florenty

Tak, zakłócone mam szczęście, ponieważ kocham was nad wszystko, ponieważ dałbym cześć życia mego, aby was widzieć pogodzonych i w serdecznej ze sobą przyjaźni. –

idzie

Ludwika

Tego pan nie dożyjesz! – pauza

Florenty

/: półgłosem – bierze za rękę Ludwikę :/ Ludwiko! – nigdy?

Ludwika

Nigdy! –

79.

Florenty

/: zmartwiony :/ Ależ dlaczego ? –

Ludwika

Ponieważ jestem córką Jana Rand. zau – a on jest synem Jakóba. –

Florenty

/: opuszcza ręce – płaczą :/

Ludwika

Do widzenia ! /: idzie na prawo ~~od~~ odwraca się w drzwi :/ Do widzenia ojcze Florenty ! –

Florenty

/: pada na krzesło :/ Młodzi jak jak starzy ! – Guelfy i Gibeliny. –

Koniec aktu 1go

Akt II gi

/: Salon u Jana Rantzau; w głębi okna na ulicę – Z lewej drzwi do apartamentów. – Z prawej drzwi szklane na ogród. Fortepian z drzewa palisandrowego – stół wy. złocony między obu oknami :/

Scena 1.

Dominik – Maria – Justyna

Maria

Już to trzeba przyznać, że ten fortepian to istne cacko. –

Dominik

Tak, to też cała rzecz się zle „ciała, gdy go przywieźli – aż do późnej nocy ludzie stali

pod oknami. –

Justyna

O czywiście, coś podobnego nie zdarzyło ~~im~~ im się jeszcze w naszych górach. –

Maria

Ale wówczas dopiero – gdy nowy pan leśniczy zaśpiewał tak, jak to śpiewają w Paryżu! – . .

Justyna

A gdy panna Ludwika tak zrobiła /: udena ręką w klawisze :/

Dominik

/: przerażony :/ Pst! . . . /: cicho :/ gdy by to pan usłyszał! Zabronił go dotykać. – /: patrzą wokoło przerażeni :/ – pauza :/

Justyna

/: z radością – cicho :/ Nie słyszał. –

Maria

/: j. w. :/ Nie! –

Dominik

/: j. w. :/ To szczęście! – /: patrzą na siebie i wybuchają śmiechem, drzwi z lewej się otwierają Jan się ukazuje na progu – Wszyscy naraz milczą :/

Scena 2.

Ci sami Jan

Jan

No i cóż się tu wszyscy troje śmiejecie jak warjoty! –

Dominik

/: zamyka prędko fortepian – pauza :/

Jan

/: zbliża się :/ czy nic innego do

do roboty nie macie? —

Justyna

Właśnie co skończyliśmy sprzątać. Już wszystko przygotowane i ostrzepane z kurzu. —

Jan

Czy stół już nakryty?

Maria

Nie, jeszcze, panie Janie. Za raz nakryjemy.

Jan

Ale natychmiast! /: służba odchodzi na prawo — Jan patrzy na zegarek: / Dziesiąta! — o 12-ej śniadanie, no mamy jeszcze czas. — /: zwraca się do odchodzących: / Gdzie moja żonka?

Justyna

(: od drzwi :) W swojim pokoju, panie Janie. – Właśnie się ubiera. –

Jan

A – dobrze! – idźcie. –

Scena 3.

Jan

(: sam :) – robi kilka kroków, staje i dmucha :) Ffe! – Boże! – Jacy to głupi ci służący! – Zamiatają, trzepią i ścierają i nakurzą – co niemiara, ale (żadnemu) nawet na myśl ~~im~~ nie przyjdzie otworzyć okno. – (: otwiera okno w głębi – patrzy :) Oha! u brata Jakóba, okiennice i drzwi ~~zupełnie~~ pootwierane ~~otwarte~~! – Jeszcze się to od

30 lat nigdy nie zdarzyło! — zwykle starał się wszystko z téj strony hermetycznie pozamykać i pozasłaniać, byleby mnie tylko nie widzieć. — jak sam mówił: — Ten łajdak wychodzi zwykle nawet z tyłu — przez ogród. ażeby mnie na ulicy nie spotkać. — Czyżby go wzięła dziś chętka zobaczyć mnie? /: śmieje się :/ Czyżby nagle pokochać miał swego brata Jana?!.. Tego nawet przypuścić nie można! /: kiwając głową :/ pauza Ta całe zdarzenie z łąką musi mu być szydłem w brzuchu. — /: idzie do drugiego okna :/ A, włazisz mi w drogę — rozbójni.

ku! – Czujesz potrzebę napu-
ścić do swojéj nory światła
i powietrza! – /: otwiera dru-
gie okno :/ Poczekaj! pożału-
jesz tego wkrótce! – Zagramy
ci zaraz co takiego, że ci chę-
tka odejdzie; /: na przód sceny
~~że cię chętka odejdzie.~~ /zacierając
ręce :/ On nie cierpi muzyki!
/: klaszcze palcami :/ Działa mu
to na nerwy – jak memu pu-
dlowi, ten także nie może
tego z cierpieć!!.. /i śmiejąc
się zażywa tabakę :/

Scena 4

Jan – Ludwika później Dami-
nik.
Ludwika

(z prawej:) Ależ jestem mój ojcze! –

Jan

(zwraca się:) A, to ty! (spv; gląda na nią:) Jakto?! – Tak przychodzisz? Myślałem, że jesteś już ubrana. –

Ludwika

Przecież jestem ubrana mój ojcze!

Jan

Jakto? W ten sposób chcesz przyjąć naszych gości? – Jak jak jesteś?

Ludwika

Tak.

Jan

A niechże cię ... dlaczego nie włożyłaś jedwabnej sukni? –

Ludwika

Jedwabna suknia; na przyjście naszego starego przyjaciela Florentego wraz z jego rodziną?.. Żartujesz chyba ojcze. Byłoby to niedelikatnie, nie względem tych ludzi ubogich. —

Jan

A pan Hebet? wytem się nie liczy? —

Ludwika

Jakto? ten takie zaprzeszony? —

Jan

No, to się samo przez się rozumie. —

Ludwika

Nie wiedziałam o tem mój ojcze. — Nie mówiłeś mi o tem

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

nic. –

Jan

Przecież niedawałbym obiadu, nie zaprosiwszy mego najlepszego przyjaciela. — Czyż potrzeba koniecznie o tem przestrzedz? – /: wskazuje na suknie :/ – Nie szkoda to, że masz kufry i komody sukniami jedwabnemi zawalone kosztownościami – a wyglądasz jak dziewczyna z zakładu sierót. – Czyż kupiłem ci te rzeczy na to, aby zgniły, zapleśniały? –

Dominik

/: z lewej :/ Pan nauczyciel przybył wraz z żoną i córką.

Jan

Proś – proś – /: Dominik odchodzi :/

Ludwika

Czy życzysz sobie ojcze, abym włożyła jedwabną suknie?

Jan

Nie, teraz jest zapóźno, ale pamiętaj na drugi raz! /: d. s. :/ Leśniczy to rozsądny człowiek – on patrzy na na rzeczową, a nie na suknię. –

Scena 5.

Ci sami – Florenty – Marianna – Julia.

~~Julia~~

Florenty

/: z prawéj z kapeluszem w ręku :/
Uszanowanie moje panie
Janie! –

Jan

Dzień dobry panie Floren-
ty – dzień dobry! /: ręką się
kłania :/ Witam was!

~~Marjanna~~ ~~Maria~~ ~~Florenty~~

/: z dygiem :/ Zbytek łaski
panie Rantzau!

Julia

/: j. w. :/ Zbytek łaski! –

Ludwika

/: idzie do kobiet i ściska je :/

Florenty

Jakże się pan miewasz, pa-
nie Janie!? –

Jan

Dzięki Bogu – dobrze – a pan?

Florenty

/: szuka miejsca na swój kapelusz :/ Odziękuję bardzo dobrze.–

Jan

/: wskazuje stół :/ Połóż go pan tam – na stole.– /: Florenty stawia – Jan wyjmuje tabakerkę :/

Marianna

/: stoi z Ludwiką i z Julią z prawéj :/ Czy ci co dolega? Jesteś dziś trochę blada.–

Ludwika

Ja?

Marianna

Tak, bledsza, niż zwykle.–

Marianna

/: chwyta ją za rękę :/ Nie jesteś przecie chorą?

Ludwika

Ludwika

O wcale nie! —

Florenty

/: zażywa tabakę, którą mu Jan podał :/ Przybyliśmy trochę wcześniéj, aby obejrzeć fortepian! —

Jan

O wszem, oto jest! — /: idzie do pianu z Florentym i inni się zbliżają :/ I cóż pan na to panie nauczycielu? —

Florenty

/: patrzy z pewnéj odległości — ręce w tył założone :/ Prześliczna rzecz, panie Janie, prześliczna rzecz! —

Julia

/: zachwycona :/ Prześliczne! —

Jan.

Jan

Ba, jeszcze by też nie było pię-
kne za te pieniądze!... Dwa
tysiące fr. za to zapłaciłem. —

Marianna

(załamuje ręce) 2.000 fr.!... ~~Oty~~
~~Ah~~! mój ~~miły~~ Boże ~~dwa tysiące~~!... ~~taż~~ to
majątek!

Jan

Tak porządny kawał gro-
sza. Jeżeli ci Paryżanie
dużo rzeczy takich wyrabia-
ją, to im się musi nie źle
powodzić! —

Florenty

To pewne panie Janie, ale i za
talent trzeba coś zapłacić — a
gdy to zważymy to tanio wy-
padnie pi! zrobić ~~zrobić~~ taki fortepian!
bo ~~to~~ ja myślę że potrzeba na to wiele

talentu. –

Jan

/: podnosi, otwiera :/ No, usiądź pan i spróbój go. –

Florenty

~~Co~~, ja miałbym, ... Nie czuję się na siłach dotknąć takiego instrumentu. – Zresztą nic nie umiem. – Na fortepianie nie idzie mi tak, jak na organach! – Tam jestem w domu –

Jan

Nic nie szkodzi! – No żadnych ceregieli ... Zaśpiewaj pan co?

Florenty

Ależ panie Janie umiem, tylko kościelne śpiewy! –

Jan

Dobrze, śpiewaj pan pieśni

kościelne. – Owszem, będę mógł razem śpiewać. –

Florenty

Skoro pan tego chcesz koniecznie panie Janie – w imię Boże! –

Jan

/: idzie w głąb. – i patrzy przez okno podczas gdy Florenty siada do fortepianu :/ Aha stoi właśnie przed swoją chałupą!! –

Florenty

/: uderza akord :/ Jeżeli pan pozwoli to zaśpiewam ~~kry~~ kyryelejzon. –

Jan

/: zbliża się :/ Owszem, zaczynaj pan! –

Florenty

Florenty

Ale nie będziesz się ze mnie śmiała Ludwika? —

Ludwika

O! papo Florenty! co ci też do głowy przychodzi? —

Florenty

Zatem /: śpiewa i akompanijuje sobie do :/ Ky-rie — ky-rie — ky-rie — e e le — i — son!

Jan

/: spaceruje i śpiewa razem z nim :/ Doskonale idzie!.... A!.... to dźwięczy... to huczy! /: patrzy przez okno — d. s. :/ Udaje, że nie słyszy: Poczekaj /: zbliża się :/ Silniéj Florenty — silniéj — głośniéj — głośno! — /: do kobiet :/ A wy moje panie — dla..

czego nie śpiewacie?! Co ta znaczy?. Musicie także śpiewać!! Wszystkie! Zatem dalej naprzód! wesoło dzieci! —

/: Florenty zaczyna na nowo: wszyscy śpiewają — Jan krzyczy z całych sił wychylając się przez okno:/

Wszyscy

Ky-rie-ky-rie-ky-rie-e-e-le-i-son! —

Scena 6.

Ci sami — Lebel

Lebel

/: otwiera drzwi z lewéj — staje na kraju — trzyma w ręku zwinięte nuty:/ Brawo! brawo! bardzo dobrze! Mijślał

by kto, że to mnie śpiewa-
na.. /: kłania się na wszystkie
strony :/ Panie Rantzau —
panno Ludwiko ... Panie...
Sługa uniżony... Winszuję
panu, panie nauczycielu —
masz pan przepyszny głos. —

Florenty

/: podnosi się n. s. :/ On sobie
żartuje ze mnie

Jan

/: ściskając go za rękę :/ Przy-
chodzisz pan w sam czas, pa-
nie leśniczy — musisz z na-
mi razem śpiewać. —

Lebel

/: kłania się :/ Wybacz, panie
Rantzau, ale nic a nic się nie
rozumiem na muzyce kościel-
nej. Któż by się zajmował

w dzisiejszych czasach takie-
mi staremi oklepanemi ne-
czami! –

Florenty

O! panie leśniczy!!...

Marianna

/: P. s. :/ Stare oklepane rzeczy!!

Julia

/: do Marianny :/ On jakiś nie
smaczny.

Jaü

Pan leśniczy ma słuszność.
Te rzeczy datują się jeszcze z
czasów Matarolema. –

Lebel

Jeżeli pozwolicie panie Rant-
zau, zaśpiewam pieśń, którą
dziś dopiero otrzymałem...
Rzecz najnowsza. – Zachwy-
cająca pieśń i wybornie ułożo-

na. —

Jan

/: zacierając ręce :/ Z przyjemnością. — /: patrzy przez okno :/

Lebel

/: otwiera zeszyt :/ Możeby panna Ludwika była tak dobra i akompaniować mi na fortepianie. —

Ludwika

/: trącą lekko łokciem Florentego i wskazuje na fortepian — cicho prosząc :/ Panie Florenty!

Florenty

Ależ dziecko! cóż sobie ty myślisz? księdzu proboszczowi mogę jeszcze od biedy towarzyszyć na organach — ale w obec tak skończonego muzyka

jakim jest pan leśni-
czy...

Jan

/: zbliża się :/ No daléj Ludwi-
ko, no siadaj do fortepia-
nu i akompanuj panu Le-
belowi. —

Ludwika

/: macha się i patrzy z prośbą
na Florentego :/

Jan

Ta lak chce !! —

Ludwika

/: siada do fortepianu, Marja,
anna i Julia spoglądają na
siebie ze zdziwieniem :/

Lebel

/: wkłada monokl do oka — kła-
dzie nuty na pulpricie :/ Ta
pieśń mi tos ma ! — /: Ręka

poprawia włosy, przybiera melancholiczną postawę — podczas gdy Ludwika gra introduksy:/

Lebel

/: śpiewa :/ 1.)

Pamiętam ją pamiętam...
Przecudne miała oczy;
Przecudne miała usta
I uśmiech w nich uroczy. —
Gdy na mnie raz spojrzała
Starczyło mi za wiosny...
Woń róż ja czułem w grudniu
I ptaszął śpiew miłosny. —
Gdy raz się uśmiechnęła
W tę stronę gdzie ja patrzałem
Starczyło mi za lata
Z ich boskim ideałem. —

1.) Słowa A. Urbańskiego; muzyka E. Arnaud — zastosowana do tego ze znanej pieśni: /: C'est toi!... — romance de E. Arnaud Piris:/

A gdym jéj łzę obaczył,
Wnet kres był mych uniesień
Tam także płakał smutny,
Wśród wiosny czułem jesień.-
Dlatego, gdy jéj brakło-
Z cudnemi jéj oczyma
Dla ludzi czas się zmienia
Lecz dla mnie wieczna zima.-
Pamiętam ją - pamiętam...
Przécudne miała oczy..-
Przecudne miała usta-
I uśmiech w nich uroczy!-
Pamiętam ją-pamiętam
Pamiętam ją-pamiętam-ją!!-

płyną dni

/: podczas ostatnich słów-ha-
łas młocarnic za sceną,-wszys-
cy zdumieni- Lebel zdekoncer-
towany zwraca się- hę?-./:

Jan

/: biegnie do okna i patrzy :/ Ten łajdak chce nasz śpiew zagłuszyć .. i dlatego teraz zaczyna młócić. – /

/: wszyscy idą do okna :/

Lebel

/: S. o. :/ Ja mu to odpłacę !..

Jan

/: wskazuje palcem w okno :/ Patrzcie! oto siedzi pod stodołą na snopie – ten gałgan! – Przez 30 lat młócił swoje zboże w tamtéj stodole – z tyłu za domem, a dziś młóci nagle tutaj – po naszej stronie – bo go gniewa nasza muzyka. – No powiedzcie sami, czy przyzwoity człowiek, może wpaść na taką myśl! – Czy ten urwisz

nie zasługuje już od daw-
na ~~w~~ galery – ~~i codzienną dy-
scypliną~~. –

Florenty

/: łagodnie :/ Rzeczywiście pa-
nie Janie – to rzecz dosyć
nie przyjemna. – /żona da-
je mu znak – żeby milczał
on się do niéj tyłem zwraca
i mówi daléj :/ Ale być może,
że pan Jakób ma swoje powo-
dy, kazać dziś młócić z téj stro-
ny, – być może, że nie czyni te-
go umyślnie. – /: to samo gra :/
Mój Boże, nie można prze-
cie wiedzieć ... nie trzeba ~~posą-
dzać~~ sądzić bliźniego ze złéj zawsze
strony – /: na pewne znaki żony
po skończeniu – odpowiada jéj
gestem w myśli; a widzisz prze-

cież powiedziałem :/

Jan

/: po pauzie :/ Biorę rzeczy tak jak są! Jakób jest urwiszem! Ja to wam powiadam - ja! - on to robi ze złości z nikczemnéj złości! /: wyciąga rękę w tym kierunku :/ Czy słyszycie? - Cepy bić przestały - bo już nie śpiewamy - gdybyśmy znowu zaczęli - znowu by się ta sama historya powtórzyła, O! ja go znam dobrze. - on tylko ma złe myśli, nic mu tak nie jest miłem - jak szkodzić drugim. a jego syn ~~jest~~ kubem w kubek do niego podobny. /: grozi pięścią :/ nikczemny i wytrawny łotr! - Z takiego człowieka

Pan Bóg dał mi za brata! —
O! Patrzcie, przypatrzcie się
téj twarzy proszę was! Ta
twarz! Czyż on nie wygłą-
da ze swoją gębą ~~krzywym no-~~
~~sem i kędzierzawą brodą~~ —
jak Judasz Iskariota, który
zdradził naszego pana! —

Lebel

/: patrzy przez monokl :/ Da-
libóg panie Rantzau — po-
równanie nie złe! —

Florenty

/: n. s. :/ Cóż ten się do tego mię-
sza? —

Lebel

Ponieważ jednak nie mamy
środków, aby zabronić młócić
temu panu Judaszowi Iskario-
~~towi~~ cie — sądzę, że byłoby najle-

lepiéj, gdybyśmy na dziś da-
li pokój naszéj muzykalnéj
rozrywce, i przeszli się
jeszcze przed obiadem
po ogrodzie. —

Jan

Tak, niemożemy nic lep-
szego zrobić. . .

Ludwika

/: prędko chwyta ramię
Julii :/

Abel

/: przychodzi do Ludwiki, kła-
nia się i podaje jéj ramię :/
Czy mogę panią prosić, pa-
nno Ludwiko, abyśmi łaska-
wie pozwolita towarzy-
szyć. —

Ludwika

/: się ociąga, łopiero na rozkaz,

zujące spojrzenia ojca przyj-
muję ramię Lebela.:/

Julia

/: cicho :/ Mamo! ależ ta an-
typatyczny człowiek! –

Marianna

/: idzie z Julią do ogrodu :/
Będziesz ty cicho, nieszczęsne
dziecko! gdyby to był usły-
szał pan Jan! –

Florenty

/: bierze kapelusz – chce odejść :/

Jan

/: który patrzał przez okno wo-
ła za nim :/ Florenty! mam
ci coś powiedzieć. –

Florenty

/: odwraca się zdziwiony :/ Mnie
panie Janie?

Jan

Jan

Tak! — /: podnosi róg firan-
ki i mówi d. s. patrząc w okno:/
Jutro nie będziesz mi się śmiał,
Ja ci to powiadam! —

Lebel

/: na progu:/ ~~Szczęśliwy czas~~! ...
/: wszyscy wychodzą:/

Scena 7ma

Jan – Florenty

Jan

Musisz mi pan zrobić jedną
grzeczność panie Floren-
ty! —

Florenty

O panie Janie, wiesz dobrze,
że skoro to tylko w mojéj mo-
cy . . . . . —

Jan

(: wkazując w głąb :) Widziałeś pan teraz na własne oczy — słyszałeś? Tak rzeczy stoją. Od 30 lat muszę prowadzić takie życie, a od czasu sprzedaży łąki téj (łąki) coraz gorzéj się dzieje. — To wstyd doprawdy... — jak postępuje ze mną brat Jakób — niesłychany wstyd i to się jeszcze źle skończy! — Jeżeli mnie będziesz tak ciągle drażnił i gniewał, albo mnie kiedy apoplexya trafi, albo rzucimy się na siebie na ulicy — ~~albo~~ on mnie, albo ja jego zabiję.

Florenty

Ależ panie Janie dwaj bracia! —

Jan

Tak się stanie, powiadam panu, inaczéj nie może się skończyć. — Byłoby mi to zresztą obojętne, czem wcześniéj, tem lepiéj. —
Ale ja mam córkę o którą dbać muszę i którą kocham. Wyobraź sobie — coby się z nią działo, gdyby mnie nie było. Jakób i jego syn, zamęczyliby ją. — Nie daliby jéj ani chwili spokoju — różnemi sposobami, starali by się jéj życie zatruć. —

Florenty

Czy tak pan sądzisz?

Jan

Stanowcw! — Zameczyliby na śmierć moje biedne dziecko. —

Florenty

Mężto ~~straszne~~ – okropne!

Jan

Tak jest – i właśnie dla tego chcę jéj przyszłość zabezpieczyć. – Jest to mój ojcowski obowiązek, gdybym go nie spełnił – byłbym niegodziwcem. – Ona potrzebuje obrońcy, męża, któryby trzymał jéj stronę i w danéj chwili bronił ją, gdy mnie już nie będzie. – Otóż tego człowieka znalazłem! –

Florenty

A! –

Jan

Jest nim leśniczy.

Florenty A!! – ~~Florenty~~ Jan

~~A~~ – Tak, jestto porządny, dzielny

człowiek, urzędnik z posadą.
ten już wsiędzie na kark bra-
tu Jakóbowi i jego synowi -
gdy zechcą płatać figle. - Takie-
go właśnie człowieka ja potrze-
buję - Prosił mnie o rękę
mojéj córki - a ja mu ją przy-
rzekłem - Proszę cię panie
Florenty, powiedz to Ludwi-
ce. - Nie robię tego sam, dla-
tego, że znam siebie dobrze. -
Jestem cokolwiek prędki, mo-
głaby się opierać, jabym się
uniósł no - a to byłoby nie dobre,
pan wiesz, że młode dziewczę-
ta czytają łapczywie roman-
se - i tem tylko głowy sobie
nabijają...

Florenty

/zakłopotany:/ Dziękuję panu

bardzo za zaufanie, którem mnie zaszczycasz panie Janie, i w imie Boże – polecenie pańskie spełnię. – lecz – czy pan jesteś pewnym, że Ludwika Rocha tego młodego człowie? Jeżeli się nie mylę, – Sądzę z tego, co widziałem przed chwilą. –

Jan

/: Znerywa mu krótko :/ Jeżeli go nie kocha teraz, pokocha go z pewnością później! –

Florenty

Wybacz pan, że pozwalam sobie zrobić uwagę, – ~~panie Janie~~ – ~~ale~~ małżeństwo jest rzeczą godną zastanowienia! –

Przy wyborze towarzysza całego życia należałoby... — to znaczy — takie jest tylko moje zdanie! — i należałoby także serca o radę zapytać.

Jan

Rzeczywiście — ale sama miłość nie wystarcza na świecie, wzięcie się i obyczaje a szczególniej własny pożytek wchodzą tu w rachubę — miłość — ustaje a pożytek zostaje. — Zresztą, jestem przekonany, że Ludwika bardzo prędko pokocha Sebla, skoro go tylko bliżej pozna. — Będzie z nim szczęśliwa, a ja.... ja... — troski pozbędę się, a

to rzecz najgłówniejsza!... —
Co do bliższych szczegółów —
okaże się wspaniałomyślnym! —
daje jéj w posagu połowę me-
go majątku, powiedz jéj pan
to odemnie panie Floren-
ty. Powiedz jéj pan, że to już
rzecz ułożona, że już da-
łem słowo, ona mnie zna
i wie dobrze co to u mnie
znaczy — zatem /: podaje mu
rękę :/ liczę na pana. —

~~Jan~~

Florenty

Zrobię co tylko będzie w mo-
jéj mocy panie Janie. —

Jan

Dobrze. /: bierze kapelusz :/ przy-
ślę ją panu ~~tu~~ natychmiast

/: odchodzi szybko w prawo :/

Scena 8ma

Pauza

Florenty

/: sam :/ W gruncie rzeczy ma słuszność! – gdyby umarł – czego Boże broń – Ludwika znalazłaby się w trudnem położeniu (by... ~~wój~~ swój) Jakób nie omieszka skorzystać ze sposobności, i ~~będzie ją~~ procesować by ją starając się, wydrzeć jéj to wszystko co mu Jan ukradł, jak twierdzi. – Wiem, że jest zdolny to zrobić, – ale zresztą pan Jan chwali się zanadto, bo robi tak, jak gdyby się poświęcał dla swojéj córki, a właściwie on ją poświęca swéj nienasy-

conéj nienawiści. Jerzy w i-
stocie miał słuszność wczoraj,
mówiąc, że jego stryj dlate-
go tylko do siebie przyciąga,
leśniczego, i chce go mieć za
zięcia, aby przez niego zarzu-
cać brata Jakóba skarga-
mi i jak tylko można prześladować ~~wino-~~
~~wać~~. /: załamuje ręce i robi kil-
ka kroków :/ ~~Boże! co to za~~
~~brat!~~ – /: pauza – namyśla się. :/
Ten pan Lebel wcale mi się nie
podoba i wątpię bardzo, czy
się Ludwice podoba. Biedna
Ludwika! że téż ja musia-
łem być wybranym, aby jéj
podobne rzeczy oznajmiać
/: chodzi i gestykuluje :/ powinie-
nem był odmówić – powinie-

nem był powiedzieć! nie, nie chcę! /: staje :/ Tak zawsze mnie gubi moja słabość charakteru, nie umiem powiedzieć nic! – nie mogę, chociażbym się na głowę postawił!! /: chodzi :/ A teraz. co? ~~teraz~~ przyrzekłem i ~~teraz~~ muszę dotrzymać przyrzeczenia. — /: Ludwika się ukazuje we drzwiach szklannych :/ Otóż i ona!

Scena 9.

Florenty i Ludwika

Ludwika

Mój ojciec powiedział mi przed chwilą, że chcesz ze mną pozwówić ojcze Florenty, że

masz mi coś oznajmić.—

Florenty

/: bierze ją za rękę :/ Tak Ludwi-
ko — tak — muszę ci coś oznaj-
mić — coś bardzo ważnego —
bardzo poważnego.—

Ludwika

Cóż takiego?

Florenty

/: zakłopotany :/ idzie tu o . . . —
o . . . o . . . małżeństwo.

Ludwika

/: zimno :/ Czy tak?

Florenty

Tak . . . o małżeństwo, które —
które ciebie ~~się~~ dotyczy /: na-
biera tchu i wyrzuca wreszcie ze
siebie :/ Pan Lebel prósił ~~o rę-~~
~~kę twojego ojca~~, — ojca o twoją rękę.

Ludwika

/: zimno :/ Tak.... /n. str.:/ byłam na to przygotowaną. – /: głośno :/ i jakąż mu ojciec na to dał odpowiedź?

Florenty

Twój ojciec dał mu słowo. –

Ludwika

Niepytając się mnie wprzódy? –

Florenty

/: n. str. :/ Ma słuszność – powinien się był najprzód ją o to zapytać. –

Ludwika

/: z wrastającym uniesieniem :/ Takto? mój ojciec rozporządza moją przyszłością, moją osobą, nietroszcząc się o moje

zdanie, – jakgdybym jeszcze była małém dzieckiem?.– w końcu to moja rzecz i zależna od mojéj woli.–

Florenty

/: n. s.:/ I znowu ma słuszność!–

Ludwika

/: spokojnie:/ I polecił panu – oznajmić mi to?

Florenty

Tak Ludwiko. Możesz sobie wyobrazić, że mi to nie bardzo przyjemnie~~m~~, ale nie mogłem się wymówić – przecież nie gniewasz się za to na mnie?

Ludwika

Na ciebie papo Florenty? na

ciebie? O nie! i jako dowód – proszę cię o wielką, wielką łaskę. Nie odmówisz mi tego, wszak prawda? –

Florenty

~~Co za pytanie~~? A czy ja ci kiedykolwiek czego odmówiłem?

Ludwika

/: bierze go z zaufaniem za rękę :/ otóż – powiedz ojcu, że nie chcę wyjść za mąż.

Florenty

/: kiwa głową :/ Hi!... to będzie ciężko. On życzy sobie tego połączenia, za każdą cenę. –

Ludwika

Że chcę iść do klasztoru.

Florenty

/: zdumiony :/ Do klasztoru? –

Ludwika

Tak. Tak chce wrócić znowu do ~~dobrych sióstr~~ Klasztoro ... ~~do Molsheim~~, gdziem była tak szczęśliwą — gdzie znalazłam miłość — i nie miałam tego smutnego obrazu nienawiści przed oczyma.

Florenty

Dziecko! dziecko drogie, to być nie może, abyś myślała o tem na prawdę! — w twoim wieku miałabyś się wyrzec życia, młodości, i wszystkich darów tego świata! To niepodobna! nierozważyłaś! —

Ludwika

O, już rozważyłam i postanowiłam, chcę poświęcić ży-

cie moje Bogu i do ostatnie-
go tchnienia modlić się za tych
co się nienawidzą.

Florenty

/: chce przerwać :/

Ludwika

/: szybko :/ Jest to moje nie-
złomne postanowienie i pro-
szę cię papo Florenty – zrób mi
tę przysługę – w imię dawnéj
przyjaźni oświadcz to me-
mu ojcu – nie śmiałabym te-
go sama uczynić. On jest ta-
ki prędki – boję się go. –

Florenty

/: chodzi chwilę po pokoju w
zamyśleniu :/ Słuchaj Ludwi-
ko – wolę ci powiedzieć na-
tychmiast, że podobnego
polecenia przyjąć nie mogę –

/: Ludwika chce mówić on szybko przerywa :/ Po pierwsze twój ojciec nigdy by się ~~nie~~ na to nie zgodził, ~~na twoje żądanie~~. — a potem robiłbym sobie przez całe życie wyrzuty. — Wszak ja tak, że mam córkę, ... tak jak twój ojciec; jedyne dziecko, które nad wszystko kocham; a gdyby kto przyszedł i z jéj polecenia oświadczył mi, że ona chce się zakopać żywcem w klasztorze, to wolałbym, aby mi serce z piersi wyrwał! — /: Ludwika spuszcza głowę, on się zbliża :/ cierpisz jak uważam — boli cię to, że musisz patrzeć na niezgodę waszéj rodziny. — My wszyscy nad tem bolejemy, ale czyż to powód

aby zaraz ~~samemu się poświęcić~~
powziąść tak rozpaczliwe
postanowienie? ~~jak długo~~
~~się jest młodym~~ – nie nale-
~~ży nigdy rozpaczać... dziś~~
~~lub jutro, może się kartka~~
~~odwróci,~~ – Mój ty wielki Bo-
~~że!... większe cuda zdarza-~~
~~ły się na świecie.~~ – /: Ludwika
smutnie potrząsając głową :/ Ja
już przestałam mieć nadzie-
ję, nie mogę już dłużej! – – –

Florenty

No, dobrze, ja powiem twe-
mu ojcu, że nie chcesz pana
Lebla, że nie byłabyś z nim
szczęśliwą. – To przecież nie
zbrodnia, gdy się tego pa-
na nie lubi; ja go także znieść
nie mogę, żaden człowiek

w Wogezach znieść go nie mo-
że! – ~~Zak~~ Powiem mu zatem
że nie chcesz oddać swéj re-
ki leśniczemu – biorę nawet
na siebie przyprowadzić
go do upamiętania, bo on
cię kocha mimo swego szorst-
kiego obejścia – bardzo cię
kocha – jesteś przecie dla
niego wszystkiem, przecie
nie może chcieć twego nie-
szczęścia, ale że go chcesz
porzucić, że chcesz się po-
grzebać w klasztorze, ty, jego
jedyne dziecko; – nie, tego
mu nigdy nie powiem! – prze-
nigdy! – byłoby to przestę-
pstwem – przeciw natu-
rze. –

Ludwika

Ludwika

Wtakim razie – ja mu to
powiem – a gdy mu padnie
w gniew – gdy ze mną tak
postąpi, jak postępował
z moją matką biedną; – dobrze
mówisz to jak ona – miłość
będę i płakać – /: wybucha
płaczem :/

Florenty

/: biegnie do niéj :/ Ludwiko! . . –
Ludwiko! . . . prosto się nie
płacz bo mnie serce mnie boleśnie na
ten widok. Ty . . . nasza du-
ma. nasza pociecha. aniół
naréj wsi. – o bo ja wiem do-
brze, jakiś ty masz dobre ser-
ce, chociaż się ukrywasz – ty
nie miałabyś i być tak szczę-
śliwą, jak na to zasługujesz?

132.

idzie

...A, - że też zawsze dobrzy ludzie tyle muszą cierpieć! - Nie! nie! pójdź, pójdź moje dziecko! - pójdź!.. /: łagodnie bierze jéj główkę na własnem ramieniu i mówi czule:/ Tak, tak, tak! - /: ociera jéj chustką oczy:/ A teraz uważaj moje dziecko! Dobrze, ~~dobrze~~, oświadczę ojcu twoje postanowienie - ale aby go tylko nastraszyć, ~~byle ci dał pokój~~ powiem mu, że za nic w świecie, nie chcesz pójść za tego człowieka i że pójdziesz raczéj do klasztoru a nie dasz się do tego zmusić; że cię wówczas nigdy a nigdy nie ujrzy... że zakopiesz się żywcem tam za kratami i murami, jak gdy-

byś leżała już w grobie, i że on ~~cię~~ 133.
~~on~~ sam tam wtrącił, powiem
mu, że na starość osłabio-
ny sam jeden, opuszczony
mieszkać będzie w swoim wiel-
kim dworze, i nie będzie mieć
nikogo przy swoim boku,
któryby go pielęgnował, po-
cieszał i kochał!. Że służba
okradać go będzie i oszuki-
wać, że wówczas Jakób sko-
rzysta z całą pewnością z je-
go ~~odosobnienia~~ ~~opuszczenia~~ samotności i wszystko
mu wydrze, i że gdy wybije
ostatnia jego godzina —
żywéj duszy przy jego łożu
nie będzie, żadna kochają-
ca ręka nie zamknie mu
oczu! — Powiem mu, ... No, bądź

iślizie

bądź spokojną moje dziecko!
zupełnie spokojną ... on cię
przecie kocha ~~i jest z ciebie~~
~~dumny~~. Skoro porzuci swo-
je zamiary, a ty odzyskasz
spokój, wówczas zastano-
wisz się jeszcze raz nad
tą rzeczą i przyjdziesz do roz-
sądku. — Wierzaj mi, kto ma
troski i zmartwienia, ten
przez czarne szkła na świat
patrzy. Młoda krew płynie
w twoich żyłach, inny przyj-
dzie, twoje serce zdobędzie.
i wówczas sprawiemy wese-
le! — Toż to będziemy tań-
czyć! .. w ten dzień, ja sam
na twoją cześć będę wyma-
chiwać mojemi staremi no-

gami. –

Ludwika

/: smutnie potrząsając głową :/

Nie papo Florenty – moje postanowienie, jest nieodmienne. Nigdy nie pójdę za mąż – chcę zostać zakonnicą. –

Florenty

Dobrze – pomówimy o tem później, ale przedtem muszę się uwolnić od tego pana Hebla, ażebyś nie miała do wyboru zostać oblubienicą Bożą – lub oblubienicą pana leśniczego. – Nie sprawia to wielkiej przyjemności P. Bogu, gdy się go wybiera dla tego, że ziemski narzeczony nieprzy-

pada do smaku, Sprawi się mu tylko kłopot, a ci którzy zachęcają do tego obrażają jego majestat. – Idź teraz, idź moje dziecko! zaraz pomówię z twoim ojcem. –

Ludwika

/: chwyta jego rękę :/ O dzięki!

Florenty

/: odprowadzają do drzwi na lewo :/ wejdź tu . . . . ażeby nie widziano twoich zapłakanych oczu. . /: całuje ją w czoło :/ odwagi dziecko – odwagi –

Ludwika

/: odchodzi :/

Scena 10.

Florenty

/: sam :/ Biedaczka! /: namyśla-
jąc :/ Co stary na to powie! —
Nie łatwo z nim przyjść do
końca! gdyby przynajmniej
pozwolił ze sobą mówić! ale bo
~~bo~~ natychmiast krew mu u-
derza do głowy i już nic nie
wie, co się z nim dzieje. prze-
kleta historya! byle mu tyl-
ko krew do głowy nie uderzy-
ła. /: patrzy przez drzwi szklan-
ne :/ O tóż i on nadchodzi! — wi-
docznie czekał tylko na odej-
ście Ludwiki. Takiemi on du-
żemi krokami idzie, spie-
szno mu widocznie — /: drapie się
~~widocznie~~ :/ w głowę :/ To dziwna rzecz
mnie by nie było tak
spieszno! —

Scena 11.

Florenty – Jan

Pauza

Jan

/: wchodzi :/ I cóż ?

Florenty

/: d. 1. :/ Muszę go stopniowo do tego przygotować. –

Jan

Czy mówiłeś z nią?

Florenty

Tak panie Janie – Tak... oznajmiłem jéj twoją wolę... pawiedziałem jéj /: Jan przerywa :/ Czy się zgadza?

Jan

Florenty

To jest nie ze wszystkiém panie Janie – nie ze wszystkiém niestety –! Sądzi – to jest życzy sobie – chce...

Jan

/: sucho :/ Czego chce?

Florenty

Otóż to jest właśnie panie Janie! – pańska córka nie-koniecznie kocha pana leśni-czego – wprawdzie nie ma powodu go nienawidzić. – o nie – wcale nie! – ale nabiła ~~tem~~ sobie głowę tem, że nie będzie z nim szczęśliwą, Mój Boże – tak sobie to ułożyła... a potem każdy człowiek ma swoje anty-apatie. –

Jan

Zatem wzbrania się? /: chwyta go za rękę i wstrząsa :/ Mów pan! – No mówię pan! –

Florenty

/: przestraszony :/ Tak wzbrania

się! – A gdyby chciano ją zmusić do zaślubienia tego pana, grozi, że...

Jan

Jakto? grozi? –

Florenty

/: szybko :/ Nie, nie grozi – to tak tylko powiedziałem, ale ~~to~~ zamiast zaślubić p. leśniczego ~~wolałaby pójść do klasztoru, aniżeli poślubić leśniczego.~~ pójść do klasztoru!

Jan

/: zdziwiony, cofając się :/ Do klasztoru?

Florenty

Tak, chce zostać zakonnica! –

Jan

/: wzrusza ramionami :/ Ale!

dlaczego! ... /: biegnie do drzwi z lewej otwiera je gwałtownie i woła :/ Ludwiko! Ludwiko!

Florenty

/: S. s. :/ Ty mity Boże! krew mu do głowy uderza! — /: biegnie do niego :/ Panie Janie zaklinam pana, wysłuchaj mnie wprzódy i usłuchaj tylko, co rozkażę!

Jan

Miły pan! — /: woła coraz gwałtowniej :/ Ludwiko! Ludwiko! Lud! —

Ludwika

Jestem ojcze! —

Jan

/: bierze ją za rękę i prowadzi z milczeniu na przód sceny :/

Scena 12.

Florenty Jan Ludwika

Jan

/: pauza podczas której stara się strumić gniew :/ Co ja słyszałem – coś ty powiedziała panu Florentemu – czy ~~się~~ ty się nie wstydzisz takie niedorzeczności mówić? – I ty chcesz chcesz należeć do rodziny Rantzau? – Nie podoba ci się leśniczy – chcesz pójść do klasztoru? czy to wszystko prawda?

Ludwika

/: blada stanowczo :/ Tak – ~~chce~~ pójdę do Mottheim do dobrych sióstr –

i chce u nich zostać, mam nadzieję, że znajdę tam spokój. –

Jan

/: po chwili: patrząc na nią zakłada na piersi ręce :/ Zatem to jest nagroda za całą moją miłość i za moje staranie. – Miałem córkę, którą kochałem więcej nad własne życie – wszelkie możliwe ponosiłem dla niéj ofiary! – Nie ożeniłem się po raz drugi, pozostałem w 40 roku wdowcem dlatego tylko, aby jéj nie dać macochy. – Dzień i noc pracowałem, aby tylko była bogatą, aby tylko módz ją kształcić. – nie odmówiłem jéj nigdy

niczego. Ponieważ miała ~~słuch~~ talent do muzyki, trzymałem dla niéj najlepszych nauczycieli. – chciała mieć fortepian, sprowadziłem jéj z Paryża, gdy chciała sukni, kapeluszy, klejnotów, jechałem sam do Strasburga lub do Nancy i kupowałem. Nie żałowałem pieniędzy – nic mi za drogiem lub lub za pięknem nie było dla niéj – byłbym jéj oddał ostatni mój kęs chleba – gdyby tego była żądała – Tą tylko jedną kochałem na tym świecie, Ludwiko moja mówiłem i wszystko tem wypowiadałem. – Ona była moją dumą. –

mojem szczęściem, wszystkiem! I oto jest nagroda! Teraz chce mnie starego opuścić

~~mojém szczęściem~~ – pójść do klasztoru dlatego, że dopełniłem rodzicielskiego obowiązku ~~rek~~ względem niej, że chcę jéj przyszłość zapewnić, dlatego, że ma zostać żoną – uczciwego człowieka. –

Ludwika

/: patrzy w ziemię :/

Florenty

/: D. 1. :/ To straszne! okropne! –

Jan

/: z coraz większém uniesieniem :/ Tak, najdzielniejszy młodzieniec z całéj okolicy, prosił o jéj rękę. – co za zaszczyt dla całéj rodziny..! – Ja mówię tak, daję moje słowo –

rzecz ułożona; - wreszcie odpocz-
nę - będę używał życia, będzie-
my nareszcie pierwszemi w całéj
gminie, w całym powiecie -
Moja córka będzie prowadzić
najświetniejszy dom na 10 mil
w około, mój zięć będzie panem
całéj okolicy. I już nie będzie mi
się w oczy śmiał - Tam ten łotr! -
- pozielenieje ze złości on i je-
go gagatek jego syn. - ten nie-
poń! - ten legawiec! - Żółć
ich zaleje! - /: nagle z wście-
kłością zbliża się do Ludwiki :/
A tego ja chcę właśnie, Ja!! -
mnie się nie mówi nie - gdy
tak wyrzeknę.

Ludwika

/: spuszcza na dół oczy, ale stoi nie

wzruszona i milcząca :/

Florenty

/: drżący :/ /: v. s. :/ O Boże! Boże!

Jan

/: bijąc nogą w ziemię :/ Czy mnie rozumiesz? – czy jeszcze powiesz nie? powiedz jeśli ~~śm~~ śmiesz! –

Ludwika

/: stanowczo podnosząc głowę :/ Nie! –

Jan

/: podnosząc rękę, chcąc ją uderzyć :/ a! –

Florenty

/: wstrzymuje jego rękę :/ Panie Janie! – pańskie własne dziecko!!!!

Jan

/: zwraca się wściekły do niego :/

Co! ty mi jeszcze staniesz na drodze!!! Ty!.. o! poczekaj! ... ~~ja ci tu dam~~! /: bierze go za kołnierz wstrząsa nim i prowadzi za drzwi na lewo :/

Florenty

/: drży - ~~za~~ szamoce się :/ Uciekaj Ludwiko ratuj się, on Cię zabije.

Jan

/: daje mu pchnięcie, które go za drzwi wynuca — zamyka i zasuwa za sobą drzwi i wraca do Ludwiki, która się z miejsca nie ruszyła :/

Scena 13.

Jan - Ludwika

Jan

Zatem chcesz wstąpić do klasztoru! – chcesz się stać oblubienicą P. Boga! /: ciszej :/ Ja znam tego Boga! /:

Ludwika

/: wstrząsa się :/

Jan

/: wskazuje na dom sąsiada :/ On tam mieszka. – /: ciszej ogląda się :/ Brat mój Jakób jest jego ojcem. –

Ludwika

/: odskakuje :/ HA!! –

Jan

/: za nią :/ A To Jerzy jest twoim Bogiem, ~~tak~~ zaprzecz – jeśli możesz –

Ludwika

Ludwika

(: zakrywa twarz rękami :)

Jan

Zakrywasz twarz! – zatem nie masz odwagi zaprzeczyć ... o ... ja już od dawna miałem to podejrzenie i śledziłem cię! – widziałem, jak ukryta za firanką patrzyłaś za nim, gdy rankiem wyjeżdżał konno do lasu, nie dawno przyniosłem ci tu kiedyś wiadomość, że spadł z konia i że trupa do domu przyniesiono. – wiedziałem, że tak źle nie było, ale chciałem cię wystawić na próbę. o! Ty masz dzielne serce, i krew rodu Rantzau płynie w twoich

żyłach! – Sztywnie i panu-
jąc nad sobą, wyszłaś z poko-
ju pod pozorem, że chcesz po-
spieszyć z pomocą – lecz skoro
tylko byłaś na dworze upadłaś –
wyszedłem za tobą i widzia-
łem, jak leżałaś na kamie-
niach :/

Ludwika

/: schyla głowę :/

Jan

Co za ~~zabawka~~ hańba! on jest synem
tego, który chce ~~tego~~ twego ojca od
lat 30, zniszczyć, a ty go kochasz! –
/: gwałtownie rzuca ją na ziemię :/
Na kolana!

Ludwika

/: na kolanach, zakrywając twarz
rękami :/

Jan

Ha, dlatego chcesz wstąpić do klasztoru, bo wiesz, że go nigdy nie dostaniesz, dopóki ja żyję. – Dlatego odpychasz męża, którego ci ja wybrałem /: zniża jéj głowę prawie do ziemi :/ A ja ci mówię, że ~~go wezmiesz~~ pójdziesz za niego, chociażbym cię ~~nawet~~ miał na własnych rękach zanieść do ołtarza. – nie Janie! uciekaj! – bo byś ją zabił! – koniec aktu IIgo

Akt IIIci

/: Główna ulica wsi – W głębi z prawéj dom Jakóba – z lewéj na przeciw dom Jana – z lewéj z przodu w pierwszéj kulisie studnia – woda wytry-

ska ~~studnia~~ i wpada w stary mchem obwinięty basen. – Z prawéj urząd gminny. – Nad drzwiami wchodowemi stara chorągiew. – na lewo od drzwi skrzynka, siatka druciana osłonięta – na ogłoszenia. – W głębi widać góry Wogezy. –

Scena 1.

Stara Nauetta – Młode i stare baby z kamieniami, dzbanami i konewkami przy studni. –

Nauetta

/: nabierając wodę, grozi pięścią domowi Jana :/ To ohydne, to hańba dla całéj wsi! –

Kobiety

Kobiety

/: które wchodzą z prawéj :/ Co to? co się stało?

Nanetta

Jakto? Jeszcze o tem nie wiecie? Jan Rantzau bił swoją córkę?

Kobiety

Ludwikę?

Nanetta

Tak... O mało, co jéj nie ubił! –

~~Pierwsza~~

~~/: żegna :/ Panie święty! – Swoje własne dziecko!~~ –

Druga

Takie dobre poczciwe stworzenie?! –

Nanetta

/: zdejmuje ze studni dzbanek

i stawia go na ziemi:/ A jaka miłosierna!... Prawdziwy anioł – już to trzeba przyznać! – Byłaby sobie ostatni kęs chleba z ust odjęła – i drugiemu ofiarowała. A teraz ta biedna dziewczyna umiera! – Stary Dominik już o zmierzchu pojechał do Sarburg – po doktora. – /: grozi znowu pięścią:/ Czy coś podobnego nie woła o pomstę do nieba! – Czy ten stary łotr nie zasługuje na ukaminowanie? –

Pierwsza

~~/: do drugiej:/ Stara Nanetta często mówi rzeczy, których udowodnić nie może. – Ja odchodzę. /: kładzie dzbanek na głowę~~

~~i odchodzi na lewo~~ :/

Druga

/: stawia dzbanek na studni i czerpie wodę :/ Cóż ona takiego zrobiła matko Nanetta — ~~Wprawdzie — Jan jest grubianinem, ale przecież nie dzikim człowiekiem. — Ona jest jeszcze jego jedynem dzieckiem Musiała coś z pewnością zrobić. —~~

Nanetta

Nie chce zaślubić nowego leśniczego, tego rudo-włosego fircyka, który teraz z okrągłem w oku szkiełkiem łazi po lesie i nie pozwala biednym ludziom gałęzi zbierać!... Piękna by to była partya dla Ludwiki. —

Właśnie na niego czekała!.....
Taki próżny do niczego wypeł-
znięty gagatek! Od kiedy ten
jegomość przybył tu ze swem
zadartem nosem o niczem nie
słychać jak tylko o skargach
i procesach!–

Druga

/: czerpiąc wodę :/ Ma słuszność
to prawda – ale po cóż tak krzy-
czeć Gdyby to pan Jan usły-
szał.–

Nanetta

No to usłyszy! I cóż mi na
tem zależy!– Ja się go nie bo-
ję!– Cóż on mi może zrobić?
Czy ja od niego zależę?– Czym
u niego w służbie /: patrzy na
trzecią z góry :/ Ja mu nie jestem

winna pieniędzy. Można mu powtórzyć każde słowo — które z ust moich wychodzi! ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Trzecia

/: bierze prędko dzbanki i odchodzi na prawo — Inne między sobą łokciem się trącają i patrzą za nią szyderczo :/

Nanetta

Powiadam, że to hańba — zmuszać dziewczynę, aby zaślubiła człowieka, którego nie kocha! — Powiem to Janowi Rantzau w oczy jeśli chce! Niech tylko przyjdzie! I z niem da sobie radę stara Nanetta. —

Druga

/: ogląda się :/ A, otóż nadchodzi pan nauczyciel z żoną i córką. —

Scena 2.

Ci sami – Florenty – Marianna Julia.

Ach! tego to lubię! to poczciwy człowiek wyobraźcie sobie że ten stary łotr uderzył tego człowieka

Nanetta

~~Tak jest!~~ /: zwraca się do przybywających :/ Wszak prawda panie Florenty. Jan was tak, że uderzył?

Marianna

/: wburzona :/ Co?.. ~~on cię~~ uderzył, cię~~bi~~! ~~i~~ nie ~~mi nie~~ powiedziałeś ~~xxx~~ ~~tego~~?–

Julia

O! biedny ojczulku! –

Florenty

/: zakłopotany – między obawą daje znaki Nanecie, aby milczała :/ Ależ nie! – nie. Matka

Nauetta myli się. –

~~Nauetta~~ Florenty

/: chce mówić :/ ~~To jest fałszywe ma doniesienie, musiał jéj ktoś bajek nagadać.~~ Pokłóciłem się trochę z panem Janem – dla tego że pewne dane mi przez niego polecenie źle spełniłem. – Ale to ja zacząłem sprzeczkę.

Nauetta

Pan zacząłeś? Pan? taki spokojny, Bogu ducha winien człowiek, – jak pan, który nigdy nic złego nawet pchle nie zrobił!.. Idź że pan – nie myśl, że jesteśmy tak głupie.

Florenty

Ależ zapewniam cię babciu, że to omyłka. – O, wy mnie nie

znacie! – A ja nie jestem człowiekiem, za jakiego mnie trzymacie! – Jeżeli mnie kto ~~raz~~ rozdrażni, potrafię być bardzo zły! –
/: chwyta się drugą ręką za ramię :/
O jój! . . .

Nanetta

A no widzicie! – Jeszcze go bolą dotychczas plecy, – tak go ten stary zbój rzucił o kamienie. –

Florenty

/: d. s. :/ ~~O, ta~~ to stara papla!

Marianna

/: z współczuciem :/ Florenty – czy to prawda?

Florenty

/: szybko :/ Nie moje serce – nie – powiadam ci, że nie! –

Julia

Ale przecież cię boli ojczul„

ku?

Florenty

/: szybko :/ Tak – reumatyzm mi dokucza /: do Nauetty :/ Tak moja babciu reumatyzm mi dokucza, czyż nie wiesz, że go mam od dawna? Kubek w kubek jak u naszego księdza proboszcza. – U niego także wędruje – Tu kiedyś miałem go w nodze, dziś wlazł mi do ramienia – jutro znowu powędruje gdzieindziej. –

Nauetta

/: chce mówić :/

Florenty

No! /: przerywa :/ Dosyć już o tem moja kochana babciu, proszę was zróbcie mi tę grzeczność i nie zróbcie hałasu. –

Pomyślcie tylko, że biedna Ludwika leży tam na górze chora – bardzo chora! – /: do wszystkich :/ A wy wszystkie ją kochacie – wszak prawda?

Nanetta

O jeszcze jak! –

Florenty

No to w takim razie, musicie ją zostawić w spokoju, i tutaj tak nie ~~krzyczeć~~ hałasować. – Zresztą nie jest tak źle. – Pan Jan nie jest taki zły, jak ludzie utrzymują, ona jest przecie jego jedynem dzieckiem, a od wczoraj musiał już zapewne przyjść do upamiętania i zrozumieć, że byłoby to nielitościwie z jego strony zmuszać ją, aby poszła

za leśniczego. – Ot widzicie przed chwilą prosił ~~o~~ nas do siebie. – Widocznie nie gniewa się na mnie za to, żem sobie różnych rzeczy względem niego pozwolił – Wszak prawda Marianno? –

Marianna

Tak jest, kazał ~~mnie~~ ~~po~~ prosić, ~~że~~ żebym z Julcią przyszła do Ludwiki. –

Florenty

A! co! czy nie mówiłem? – /: kobiety milczą – odwraca od nich :/ No idźcie moje dzieci – ~~złóżcie w szyję~~ wpuścicie się – ~~nie ociągajcie się dłużej~~. – /: popycha je :/ Biedna ~~ona~~ czeka na was! – Zanieście jéj pocałunek od jéj

Ona tam

starego nauczyciela i powiedz-
cie ~~jéj~~, że przyjdę do niéj póź-
niéj skoro tylko się uporam z ro-
botą w urzędzie. + Pan burmistrz
kazał mnie zawołać. – No idź-
cie-idźcie! –

Marianna i Julia

/: idą do Domu Jana :/

Florenty

/: ~~odwraca~~ odprowadza ich do
drzwi :/ A wy moja babciu i
wy wszystkie idźcie teraz ~~to~~
do domu – pomyślcie o kolacyi. ~~Wszystko będzie bardzo dobrze
bez krzyku i hałasu. – To prze-
cie nie ładnie, gdy rozsądni,
poważni, ludzie ~~ładnie~~ na ulicy ha-
łasują! – Wszak prawda babciu.~~

Starzy powinni zawsze dawać do-

bry przykład? Prawda?

Nauetta

O tak.. oczywiście!–

Druga

Ten nauczyciel ma słuszność chodźcie – chodźmy!–

Wszystkie

Tak! ma słuszność /: biorą dzbanki :/ Dobranoc panie nauczycielu! Dobranoc panie Florenty!

Florenty

Dobranoc wam wszystkim!– Dobranoc!– /: cicho do Nauetty :/ Nauetto, już ~~do~~ bro do was wstąpię i opowiem wam co słychać nowego.–

Nauetta

No ~~t~~ dobrze – zgoda!– przyjdź pan tylko.–

Scena 3.

Florenty

/: sam :/ patrzy za nią, potem ła-
pie się za głowę :/ Oj! te kobiety!
te kobiety! – /: chwyta się za ra-
mię :/ Oj, oj... rzeczywiście
porządnie mnie uderzył. –
O! te kobiety ~~one nie mają~~
~~ani końca ani miary~~ zaw-
sze muszą przesadzić... /: zaży-
wa tabakę :/ Gdyby nas mę-
żczyzn nie było – świat był-
by wieżą babilońską – Co mo-
że odemnie chcieć burmistrz
o tak późnéj porze – kazał mi
przyjść do nierostwa. – /: idzie
do drzwi :/ Zapewne coś pil-
nego! – /: chcąc wejść, słyszy Jakóba

wychodzącego ze swego domu – i odwraca się:/ A – otóż i on nadchodzi. /: idzie do niego:/

Scena 4.

Florenty – Jakób.

Jakób

To ty panie Florenty?

Florenty

Tak panie Rantzau – Właśnie co przyszedłem. –

Jakób

/: wyjmuje kartkę papieru:/ Masz pan czytaj!

Florenty

/: czyta:/ Niniejszem, upraszа się pana burmistrza, aby ogłosił dziś jeszcze publicznie, że pan leśniczy Paweł

Pragnie wstąpić w związki małżeńskie

Lucyan Rebel z panną Ludwiką Rantzau, córką pana Jana na Rantzau właściciela dóbr, ~~pragnie wstąpić w związki małżeńskie.~~

Jakób

Cóż pan na to?

Florenty

Mój To straszne. — /: kartka papieru drży w jego ręku :/

Jakób

~~Tak~~... byle mi tylko szkodzić, byle się tylko mścić, spreda, że mój brat własne dziecko, domu ahtyskori, który się do wszystkiego wtrąca, wszystko przyrzeka, bo mu tylko idzie o pieniądze. Smutno, ~~to~~ że są tacy ludzie. A teraz napisz pan

ogłoszenie, panie Florenty i przylep jeszcze dziś wieczór /: wskazuje na skrzynie, potem na kartkę :/ Dziś jeszcze jest tu wyraźnie napisane. —

Florenty

Dobrze panie burmistrzu /: składa kartkę :/ Ojcze to okropne! ohydne! —

Jakób

Rzeczywiście to okropne — że — człowiek musi jeszcze sam ogłaszać z własną szkodą taki haniebny handel. — Ale panie Florenty, to jeszcze nie w porównaniu z tem, co teraz usłyszysz. Nie!. mój ty miły Boże, tym przebiegłym krokiem byłby mnie zmusił Jan do porzucenia handlu drzewem, ale ~~to~~ ja bez

tego mam go już dosyć byłbym po prostu moje młyny wydzierżawił. Jerzy zostałby notaryuszem i żylibyśmy, razem spokojnie – i nie troszczylibyśmy się już o kontrolę tego łotra oraz i jego leśniczego /: zbliża się do niego i zniża głos :/ Ale o czem nawet mi się nie śniło i czego bym nikomu innemu prócz panu, staremu przyjacielowi niepowiedział, mój syn mój Jerzy. – /: ciszéj jeszcze wskazuje na dom Jana :/ kocha ją, jego córkę!

Florenty

/: zdumiony odskakuje :/ Niepodobna!

Jakób

Jakób

Niestety! niestety to prawda! On ją kocha.

Florenty

Ale nie, on ją nienawidzi, ileż razy mu to wymawiałem, on jéj znieść nie może.–

Jakób

Ja tak samo myślałem, ale nie, on jéj nie kocha – on szaleje za nią.– wiem o tem napewno, bo mi to sam powiedział.–

Florenty

On sam?

Jakób

Dziś rano, chcieliśmy właśnie spełnić pobożny zwy-

czaj, pójść ozdobić grób mój matki. Pan wiesz, że od 34 lat czynię to zawsze w rocznicę jéj śmierci. – W tem przynoszą mi te kartkę. – Podałem ją Jerzemu, sądząc, że jak zwykle i tym razem będzie się spierał i unosił, ale był zupełnie spokojny – oddał mi ją po przeczytaniu, i powiedział tylko, „z tego małżeństwa nic nie będzie" – dlaczego? „Ponieważ ja kocham Ludwikę!" Piorun z pogodnego nieba byłby mnie tak nie raził. –

Florenty

Ktoby to był przypuścił!

Jakób

/: gorzko :/ I ja się tego doczekałem, że mój syn chce wprowadzić do swego domu córkę tego obłudnika! który mi ukradł Dom mego ojca, gdy tenże ogłuchł i stał się niedołężnym. Tego paskudnego pochlebcy, któremu nigdy inne słowo do ust nie przyszło, jak tylko; tak ojcze, lub masz słuszność ojcze. – a on na słowa starego zawsze miał potakujące ~~amen~~, amen! w pogotowiu. Straciliśmy już byli wówczas naszą ~~naszą~~ dobrą matkę; – a ja, ja dokroć sto tysięcy djabłów nie mogłem przecie małpować tamtego, i przewracać

całemi dniami oczyma, a ga-
dać ciągle tak ojcze! — amen
ojcze! — niech Bóg cię błogo-
sławi mój ojcze, ta nie! tego
nie mogłem, to mi przez gar-
dło przejść nie mogło i dla-
tego to właśnie zagarnął
cały spadek, podczas gdy ja
otrzymałem to tylko, czego
mi nie można było zabrać —
inaczej, byłby mnie ten ur-
wisz, który zawsze ze swoim
pierworództwem wyjeżdżał,
przed ojcem obdarł do koszu-
li. — W ten sposób obdarł
mnie ten łotr oszukał —
a teraz mój syn kocha je-
go córkę, czy może być wię-
ksze nieszczęście? —

Florenty

Ależ panie Jakóbie panna Ludwi-
ka, mimo tego wszystkiego
jest bardzo miła. –

Jakób

/: wybucha :/ Być może, ale Jan
jest jéj ojcem! /: chodzi gwał-
townie :/

Florenty

To prawda panie ~~wiene~~ Jakóbie, ale prze-
cie ona temu nic a nic nie
winna. –

Jakób

/: nagle stoi :/ To sama mi
mówił Jerzy, zostawiłem
mu do wyboru, – albo namy-
śleć się inaczéj, – albo dom
opuścić. – On musi się wy-
rzec jéj – albo ja się jego wy-
rzeknę; i zostanę sam, sa-

samiutenki jak dziadek, któ-
ry miał 12 ciwro dzieci a je-
dnak umarł opuszczony.—
Mam tylko jednego syna,
gdybym tego utracił, zdawa-
łoby mi się, że mam ich 12
te i że wszystkich tracę odra-
zu.— Cóż ja zawiniłem, że
muszę tak ciężko pokuto-
wać?

Florenty

(: spostrzega Jerzego z prawéj :)

Otóż i on!—

Scena 5.

Jakób — Florenty, Jerzy

Jakób

Cóż?

Jerzy

Jerzy

/: duży kij w ręku, kamasze ze skóry myśliwskie po kolana u boku flanka pleciona :/ Rozważyłem dokładnie mój ojcze, ale nie mogę inaczej. –

Jakób

Zatem idziesz?

Jerzy

Nie!

Jakób

/: z uniesieniem :/ Jakto? zatem chcesz mimo woli zostać pod moim dachem.

Jerzy

/: stanowczo :/ Tego nie powiedziałem. Jesteś panem w swoim domu mój ojcze, jeżeli mi każesz opuszczę go, ale wsi nie opuszczę. Pójdę

do gospody, jeżeli się nie oba-
wiasz skandalu.

Jakób

/: po chwili :/ A co za nieszczę-
ście. Przemów mu pan do
rozumu, panie Florenty,
powiedz mu, że ta dziewczy-
na nigdy jego żoną zostać
nie może. Czyż ja mogę tam
pójść i prosić ~~o jego~~ jej rękę. –
to niemożliwe. –

Florenty

/: milczy :/

Jerzy

Za tego od ciebie nie wy-
magam mój ojcze. Powie-
działem ci tylko. – „Kocham
Ludwikę, i ona mnie kocha. –
Długo opieraliśmy się temu
uczuciu, ale daremnie, ko-

chamy się przecie, rób ojcze
co ci się podoba, a stryj Jan
niech robi jakie co chce. Ale to ci
powiadam, ojcze, jeżeli Ludwika
zechce zmusić, aby została
żoną innego, stanie się wiel-
kie nieszczęście. — Ja takie
jestem z rodu Rantzau — Tak
rzecz stoją mój ojcze — A te-
raz powiedz, czy obstajesz
przy tem, abym dam opu-
ścił?

Jakób

Nie — nie zrobię tej przy-
jemności Jamlemu, może,
my mieszkać razem — ale
od dziś dnia, jesteśmy oboy
dla siebie. —

Jerzy

Tak chcesz mój ojcze. — Żdzie

Do studni zakasuje rękawy i plu-
cie ręce w bassenie patrząc przy
tem na oświetlone okna Ludwi-
ki:/

Jakób

/: odwrócony od niego :/ Widzisz
panie Florenty, mam teraz
drugiego brata Jana a ten
mieszka nawet ze mną pod
jednym dachem! – Ach!
gdybym już leżał tam na
wzgórzu – przy moich ro-
dzicach! ci śpią spokojnie
i nie troszczą się już o nic
na świecie! /: chce odejść :/ stoi :/
A! nie zapomnij panie
Florenty tego napisać –

Florenty

Nie, nie, spuść się pan na
mnie, panie Jakobie

Jakób

Dobranoc panie Floren-
ty! /: odchodzi nie patrząc na
syna do swego domu :/

Florenty

Dobranoc! /: patrząc za nim :/
Biedny człowiek!

Scena 6.

Florenty – Jerzy

Florenty

/: zbliża się zwolna :/ Jerzy! —
smutny to przecież widok gdy
ojciec i syn, tak milcząc obok
siebie przechodzą, jakby gdy-
by się wcale nie znali. –

Jerzy

Niezawodnie, ale powiedz
~~pan~~ sam ojcze Florenty czy z mojéj winy

zaszło tak daleko? Co do mnie długo się wstrzymywałem, ale teraz rzecz skończona! — Nie mogę inaczéj, kocham Ludwikę, muszę ją kochać.

Florenty

Doprawdy? kochasz ją?

Jerzy

/: czule patrząc w okno :/ O! nad wszelki wyraz!

Florenty

/: uradowany :/ Od kiedy?

Jerzy

Od dawna.

Florenty

/: zdumiony :/

Jerzy

Kochałem ją wówczas gdy sądziłem, że jej nienawidzę. od dziecka wszczepiano we mnie ~~wszczepio~~

~~no jeszcze~~ ten głupi przesąd
— mówiono — że to mój obo-
wiązek nienawidzić ją!.. a
jakże byłem nieszczęśliwy,
gdy odkryłem, że ją kocham!
Ją! — córkę stryja Jana,
przeklinałem sam siebie,
zarzucałem sobie brak poczu-
cia, honoru — tchórzostwo —
przebiegałem las na wszyst-
kie strony i powtarzałem
sobie: ~~do nieskończoności~~. —
„Stryj Jan, okradł twego
ojca, okradł! — Stryj Jan
jest twoim, nieprzyjacie-
lem! powinieneś ją nienawidzieć
nadaremnie! wszędzie
ścigała mnie miłość moja,
ścigał mnie jéj obraz! wszę-
dzie — w lesie i w polu widzia-
łem jéj twarz, wszędzie ją wi-

działem, tak jak się widzi własną twarz w zwierciadle — wszędzie dolatywał do uszu moich jéj dźwięczny głos, a przecież ~~opierałem się, a prze-cież~~ panowałem nad sobą i ukryłem głęboko w piersi moje uczucie. — Głośno przeciwko niéj powstawałem ~~codziennie wynajdywałem nowe psikusy.~~ — a jednak każdego, ~~który~~ co mnie do tego zachęcał ~~byłem wro-giem~~ nienawidziłem i byłbym go udusił, gdybym się nie obawiał ~~zdradzić tem moją mi-łość.~~ że przez to zdradzę miłość moją!" — /: kładzie obie ręce na ramieniu Florentego :/ O dobry, ~~dobry~~ ojcze Florenty, jakże ciebie za to kochałem

żeś starał zawsze w obronie téj poczciwéj dziewczyny ~~i téj~~ i wyrzucałeś mi moje szorstkie i dzikie obejście /: całuje go i ściska gwałtownie :/

Florenty

/: wzruszony :/

No, no, dzikim nigdy nie byłeś, trochę za wiele chałasowałeś, ale mój Boże! młodzi muszą zawsze chałasować!! to z czasem mija, ale powiedz mi jakże tam z Ludwiką, czy ona cię także kocha?

Jerzy

Ona tak samo jak i ja ~~popo~~ cojcze Florenty!

Florenty

Czy wiesz o tem na pewno, czy ci to powiedziała? —

Jerzy

Nie. – ale wiem ~~o tem~~. /: kła-
dzie rękę na sercu :/ Czuję to! –

Florenty

/: chodzi rękami nad głową wy-
machując :/ On wie o tém! –
wie o tém! – /: do siebie :/ O świę-
ta młodości! ~~błogie miło-
sne uderzenia~~ rojenia – /: głośno :/
Mnie jednak powiedzia-
ła, że chce wstąpić do kla-
sztoru! –

Jerzy

~~Że~~ woli to, jak zostać żo-
ną pana Nebla, tak jest,
dlatego, że nie chcę być na-
rażoną na złe postępowa-
nie ojca. Ale teraz on ma
ze mną do czynienia. ~~Nie
boję ja się!~~ Kocham Ludwi-

kę, ona mnie kocha! kocha mnie, /: biję kijem w ziemię :/ ~~kocha mnie~~ i musi być moją.-

Florenty

/: przerażony ogląda się :/ Na miłość Boską nie krzycz tak Jerzy! - bo się cała wieś zbiegnie! „Musi być moją" łatwo to powiedzieć, a leśniczy?

Jerzy

/: lekceważąco :/ leśniczy?

Florenty

Tak.

Jerzy

/: wzrusza ramionami i odwraca się do niego tyłem :/

Florenty

/: idzie za nim :/ A stryj Jan, któremu leśniczy przypadł

do serca? On nigdy a nigdy na to się nie zgodzi.

Jerzy

Zatem pomimo jego woli pobierzemy się ~~przecie~~.—

Florenty

Ale twój ojciec nieszczęsny człowieku, twój własny ojciec.—

Jerzy

/: zwraca się :/ Jakto? to dla tego, że z powodu téj nędznéj budy. /: wskazuje na dom Jana :/ Ci starzy od 30 lat się nienawidzę, że dzień i noc nad tem tylko myślą, aby sobie szkodzić, że jeden drugiego chętnie by otruł, ~~a najchętniéj obaj, by się nawzajem potruli, mielibyśmy~~

To ja i ~~oboje~~ Ludwika ~~i ja~~ mamy tak sa-
mo postępować? – ~~mielibyśmy~~ idąc za przykładem
rodzicielskim mamy zazdrościć so-
bie, kłócić się, dręczyć się
nawzajem, i starać się zni-
szczyć? Tak mielibyśmy po-
stępować? Nie ty tego nie myślisz
~~papa~~ Florenty! –

Ojcze

Florenty

Owcale nie! przeciwnie, ta
nienaturalna nienawiść
waszych ojców ~~twoich braci~~ oddawna mi
już była wstrętna ~~ohydna i było to~~
zawsze mojem życzeniem, a-
byście wy oboje przynaj-
mniéj zostali dobrymi przy-
jaciółmi, wiesz o tem dobrze!
a teraz doczekam się nawet

~~tego, że będziecie szczęśliwem~~
stadłem małżeńskiem!—
O tem nie byłbym nawet ~~ma-~~
~~rzył~~ śmiał marzyć!.. Po-
myśl sam mój drogi jak
jestem szczęśliwy! Bóg świad-
kiem moim, że nic mnie
jeszcze w życiu, tak nie ucie-
szyło jak to. że ja kochasz ale właśnie
dla tego boję się!—

Jerzy

Czego?

Florenty

Że popsujesz wszystko,
twoją niecierpliwością i prędkością.—

Jerzy

/: chce mówić :/

Florenty

/: przerywa mu :/ O ja cię znam,

znam dobrze całą twoją ro-
dzinę, wy ~~w rodzie Rantzau~~
musicie zawsze dać się porwać
jakiejś namiętności. —

Jerzy

A więc niech przyjdzie do
walki! Rantzau przeciw Ran-
tzau, młodzi przeciw sta-
rym! z jednéj strony mi-
łość a z drugiéj nienawiść,
to będzie przepyszna wal-
ka. —

Florenty

O! — w tem nie ma nic prze-
pysznego, jeżeli w jednéj i téj
saméj rodzinie kłótnia pow-
staje; ~~strach pomyśleć~~. —
(zegar bije) ~~zegar bije~~ na ~~mnóstwie~~ nieba! pir 7ma, o
mało co naprawdę nie zapomnia-
łem; ja muszę iść. ~~Jerzy wiesz~~
7ma

wiesz, że mam jeszcze do czynie-
nia. – /: pokazuje mu kartkę :/

Jerzy

Ogłoszenie, ~~dalej naprzód~~!

Florenty

/: bierze go za rękę :/ Proszę cię
bądź rozsądny Jerzy, panuj
nad sobą! przemyśl, że tu nie
tylko o ciebie idzie – /: pauza –
wskazuje okno Ludwiki :/

Jerzy

Dobrze już, dobrze ~~papo~~ Ojcze Flo-
renty, ~~już się nie troszcz~~ –
idź! –

Florenty

No! W imię Boże! /: wzdycha – ści-
ska mu rękę i odchodzi do me-
rostwa, zamyka drzwi za
sobą :/

Scena 7.

Scena 7ma

Jerzy

/: sam :/ Ja mam panować nad sobą – mam być rozsądny. /: wzrusza ramionami :/ Cóż pomoże rozsądek wobec tak niewzruszonego uporu. /: wzraca się do okna :/ biedna Ludwika, Ona tam cierpi płacze – ~~zatem oknem leży sama, cierpi i płacze~~, myśli może o mnie i wzywa mnie na pomoc. O! Bądź spokojne drogie dziecko, twój okrutny ojciec nie będzie się więcej męczył, chociażbym miał nawet gwałtem użyć, ~~to wyrwę się~~ użyję a wyrwę cię z jego szponów. –

/: ciemnieje :/

Scena 8ma

Lebel - Jerzy - Gajowy

Lebel

/: przychodząc z gajowym z lewéj :/ Zrozumiałeś mnie! -

Gajowy

/: z czopką w ręku :/ Tak panie leśniczy! -

Jerzy

/: odwraca się i poznaje leśniczego :/ Otóż ten, przychodzi mi na rękę. -

Lebel

Mam już dosyć tych nieustannych narzekań, ustawa nie zna litości - mam tylko moją instrukcye. Ci ludzie zabrali ocięte drzewo - to jest

kradzież, złapaliście ich na gorącym uczynku – wniosę skargę. –

Jerzy

/: d. s. :/ Oczywiście! ciągle tylko skargi. –

Gajowy

/: nieśmiało :/ Ależ panie leśniczy, to były dzieci żebraków. –

Lebel

/: dając rozkaz ręką :/ Odejdź! –

Gajowy

/: kłania się mu nisko i odchodzi :/ Lebel idzie do domu. /

Scena 9.

Jerzy – Lebel

Jerzy

/: zastępując mu drogę :/ Prze-

praszam pana – jedno słowo. –

Lebel

/: z dumiony :/ Co?

Jerzy

Może mnie pan nie zna?

Lebel

Owszem. /: kłania się :/ Pan Jerzy Rantzau..

Jerzy

Tak.. ~~będę zwięzłym~~ .. czy pan chcesz się ożenić z moją kuzynką Ludwiką? –

Lebel

Co pana upoważnia do zadania mi podobnego pytania?

Jerzy

Moje nazwisko mój panie! nazywam się Rantzau. – to małżeństwo jest rzeczą niemo-

zliwą.–

Lebel

Dlaczego? czyli śmiem zapytać?

Jerzy

Ponieważ Ludwika pana nie kocha... i ponieważ człowiek uczciwy...

Lebel

/: przerywa ironicznie :/ Być może, że kocha innego?

Jerzy

/: idzie do niego, mierzy go pogardliwie wzrokiem :/ Być może! sądzę, że ~~ona~~ nie potrzebuje panu zdawać z tego rachunku.. w każdym razie, zanad, to się szanuje, ażeby miała oddać rękę człowiekowi, któryby ją chciał kupić choćby za ~~każdą~~ cenę swego chowu. ~~Nawet za cenę swego~~

~~honoru!~~

Lebel

/: przerywa :/ Dosyć mój panie – jak widzę, pan szukasz zaczepki. –

Jerzy

Nie – chcę się z panem bić, jeśli nie masz nic przeciw temu. –

Lebel

/: zimno :/ Jestem na pańskie rozkazy.

Jerzy

Zatem ~~jeżeli się panu podoba~~, jutro rano o 7 w lasku sosnowym – pan masz wybór broni –

Lebel

Dobrze. jutro rano.

Jerzy

Jerzy

Do Jutra! ~~rano. tak.~~ – /: kłania się :/ Lebel odchodzi na prawo, Jerzy zabiera kij, który zostawił przy studni i posyła długi gorący pocałunek, – odchodzi :/

Scena 10.

Florenty

/: sam :/ – wychodzi z merostwa z arkuszem papieru w ręku, przykleja go w skrzyni, i zamyka kratkę :/ – Tak, już się stało! /: patrzy :/ Gdy to ludzie będą czytać, nikt nie pozna mojego pisma, Tak mi ręka ~~pisząc~~ drżała, jak gdybym popełniał zbrodnię /: wstrząsa głową :/ ~~Ach~~ Jakże ~~nieraz~~

~~ciężko przychodzi~~ ciężko spełniać swój obowiązek! – /: chodzi :/ Gdyby tylko ten ~~młody ten~~ Jerzy nie zrobił jakiego głupstwa! – ~~/: staje :/~~ te dwie stare uparte głowy! ... /: staje :/ ~~się~~ ~~boję się~~ obawiam się. –

Marianna i Julia

/: wychodzą z domu Jana :/ I cóż, jakże się ma?

Scena 11.

Florenty – Marianna Julia

Marianna

/: kiwa głową smutnie :/ Źle!

Florenty

~~Wielki~~ Boże!!!

Julia

A taka blada jak trup mój

ojcze!

Florenty

Czy zaniosłaś jéj ~~mój~~ pocałunek odemnie Marianno?

Marianna

Zaniosłam; ~~i przynoszę od niej dla ciebie~~ ~~przyśla ci tak, że pocałunek~~ — /: całuje go :/

Florenty

/: wzruszony :/ Biedne dziecko!, czy doktorowie już przyśli?

Marianna

Już od godziny.

Florenty

I cóż, cóż mówią?

Marianna

Dosyć zaniepokojeni, jeden z nich najstarszy przemawia do niéj ~~i~~ zadaje ~~jéj~~ pytania ale ona ~~mu~~ nic nie odpowiada. —

Florenty

Dlaczego ~~nie~~?

Marianna

To nie do pojęcia!

Julia

Nie chce także nic jeść mój ojcze!

Florenty

Co?

Julia

Od dwóch dni nie wzięła nic do ust, Dlatego właściwie prosił nas pan Jan, abyśmy przyszły, miałyśmy ją namówić, aby coś zjadła. –

Florenty

Dlaczegoż on sam do niéj nie przemówi, od czegoż jest jéj ojcem, /: do Marianny :/ Cóż on tam robi, ten stary grzesz„

nik?

Marianna

Ach! ian jest nie do pozna-
nia mój Florenty: ~~ten czło-~~
~~wiek~~ postarzał się przez te kil-
ka dni o jakie 10 lat. On - któ-
ry zawsze tak dumnie, z góry, ~~zpoglądał~~
~~trzał~~, siedzi teraz pochylony ~~zgarbiony~~,
~~na fotelu~~, głową ~~na~~ piersi
mu zwisła, nie goli ~~się~~ od kil-
ku dni ~~o~~ chustka ~~na szyi~~ w nieładzie,
słowem zdawać ~~by~~ się ~~mogło~~,
że o wszystkiem zwątpił.-

Julia

/: chwyta ręką za ramię - przygłu-
szonym głosem :/ Doktor~~owie~~.-
/: Doktorowie wychodzą po woli, Jan
za niemi :/

Scena 12.

Scena 12.

Florenty – Marianna – Julia

/: z lewej koło studni pierwszy, drugi, trzeci doktór – Jan z damu :/

Jan

/: niepewnym cichym głosem :/
Zatem panowie nic tu poradzić nie możecie – nic zrobić – zupełnie nic? –

BIBLIOTEKA TEATR[illegible]
Własność Gminy m. Lwowa

Pierwszy

/: stary człowiek :/ Nic, – nie możemy człowieka zmusić, aby żył, kiedy żyć nie chce. – słyszałeś pan to sam. Na wszystkie moje zapytania, pańska córka, jedną tylko odpowiedź dawała. „Proszę was, zostawcie mnie chcę umrzeć!" –

Florenty

/: wzruszony :/ Chce umrzeć! –
/: idzie na przód :/

Pierwszy

Skoro dziewczyna w tak młodym wieku, tak stanowczo śmierci się domaga, muszą być jakieś ważne powody, które ją do tak okropnego czynu skłaniają! – My ich nie znamy, gdybyśmy je znali – ~~być może~~.

Florenty

/: szybko naprzód występując :/
A więc Ja panu je ~~chce~~ powiem, panie konsyliarzu. –
/: Lekarz patrzy na niego ze zdziwieniem – Jan patrzy na niego podejrzliwie :/

Marianna

Marianna

/: ciągnąc go za surdut :/ Ależ mężu, co ci do głowy przychodzi /: wskazując spojrzeniem na Jana :/ Tu kiedyś cię wybił, – czy chcesz, aby cię dzisiaj zabił? –

Florenty

/: odtrąca ją :/ Niech mnie zabiję – ja jednak przed tem spełnię mój obowiązek. –
/: patrzy na Mariannę mierząc ją od stóp do głów :/ To nie ładnie z ~~twojej strony~~ Marianno, że chcesz przeszkodzić twojemu mężowi ~~do~~ do spełnienia swego obowiązku. Ja prawie wychowałem, ~~że tak powiem~~ tę biedną dziewczynę! ~~Jako małe jeszcze Dzieckiem przybyła do mnie~~

~~Do szkoły, trzymałem je na kolanach~~ ja prowadziłem jéj mały paluszek od litery do litery, aby ją abecadła nauczyć. Ja ją czytać i pisać nauczyłem, ~~a Nie miałem lepnéj od niéj, posłuszniéjszéj i łagodniejszéj uczennicy i żadnéj, któraby mi bardziéj była oddaną!~~ —

Ona mi nigdy ~~mi~~ nie dała powodu do najmniejszego oskarżenia, a uczyła się tak pilnie, że aż się dusza ~~się~~ radowała, a teraz ~~stała się~~ gdy dorosła ~~panną~~, stała się wzorem płci swojéj. /: zwraca się do żony :/ i ja miałbym jéj pozwolić umrzeć? — ależ byłbym w takim razie pogardy godnym człowiekiem, i niegodnym

miłości mego własnego dziec-
ka. /: ściska gwałtownie Julię i
zwraca się do wzruszonych lekarzy:/
Dowiedźcie się więc prawdy moi pano-
wie, całej prawdy /: do Jana:/ i cho-
ciażbym się miał nawet przez to pozba-
wić mego kawałka chleba! powiem!
/: Jan spuszcza oczy:/ Jest w na-
szej wsi dwóch ludzi, który
~~nawzajem~~ zazdroszczą sobie
wszystkiego i nienawidzą się
~~aż przez to~~ od lat 30 a nas smu-
tkiem napełniają – i to wszyst-
ko dlatego, że ojciec starsze-
go brata /: wskazuje na Jana:/ obdarzył z usz-
czerbkiem drugiego! /: ~~wskazu-~~
~~je na Dom Jakóba:/ obdarzył~~! –
Mimo tego, jednak dzieci obu ~~[illegible]~~ tych
ludzi pokochali się. –

Marianna-Julia

/zdumione:/

Florenty

Chociaż od dzieciństwa uczono je nienawidzić się tylko.

Jan

/: upada na ławkę przed swoim domem :/

Florenty

Tak! Kochają się głęboko i chcą się połączyć, lecz ich ojcowie nie pozwalają na to — Niechcą, aby ich krew ze sobą w zgodzie żyła, chcą aby nienawiść ich przeszła ~~przeżyła i istniała dalej~~ z pokolenia ~~przechodząc~~ w pokolenie. A czy to sprawiedliwie moi panowie? — czy to po ludzku? czy to po chrześciańsku? —

~~Jan~~

/: Pochyla głowę na piersi :/ Wszak

prawda ~~w~~ że nie? otóż dla tego biedne to dziecko chce umnieć; — niechce należeć do tego, którego jéj ojciec narzuca, nie może zaś ~~należeć~~ poślubić do tego, którego serce jéj wybrało, nie pozostaje jéj zatem nic innego, jak tylko śmierć! —

Jan

/: zakrywa twarz :/

Florenty

Tak moi panowie, teraz wiecie wszystko. ~~Spełniłem moją powinność~~ ralet! —

pan

Pierwszy

/: lekarz ściska go za rękę :/ Pan masz dobre serce, /: do Jana :/ Zatem pan słyszałeś, tu lekarz pomódz nic nie może, tylko ojciec — Życie pańskiego dziec.

ka jest w pańskiém ręku. ~~my~~
~~odjeżdżamy.~~ /: kłaniają się :/
Żegnam. – /: odchodzi na prawo ściskając jeszcze raz Florentemu rękę, inni robią to samo odchodzą. :/
/: Jan nie rusza się wcale :/.

Julia

~~/: zwraca się do okna Ludwiki :/~~
~~Nie, nie, tego pan Bóg nie dopuści! –~~

Julia

/: ściska Florentego :/ Pójdź ojcze, pójdź! – /: prowadzi go na lewo – Marianna za niemi :/

Florenty

/: zwraca się do okna Ludwiki :/
Nie, nie, tego P. Bóg nie dopuści! /: wybucha płaczem :/ – Do kobiet :/ Wszak prawda? tego dopu-

ścić nie może?–

/: ściemniło się zupełnie :/

/: Z prawéj słychać w dali hałas od-
jeżdżającego powozu i trzaskanie
biczem, nareszcie cisza w dali szcze-
kanie psów od czasu do czasu – w do-
mu Jakóba widać światło – dłu-
ga pauza :/

Scena 13.

Jan

/: sam :/ – /: zdejmuje od twarzy
ręce, podnosi się – przeciera
czoło, spostrzega światło w oknach
Jakóba, spogląda na okna Lu-
dwiki, podchodzi na przód sceny :/
Chce umrzeć moja Ludwika,
moja córka, moja jedyna u-
mrzeć!!! tak, powiedziała mi to

pauza

Ojcze, nie do ołtarza lecz na cmentarz mnie zaniesiesz. – /: chodzi :/ Czyż ojciec może pozwolić dziecku swemu umrzeć? gdy mu pozostaje środek uratowania go? nie! – nie! – – /: staje patrzy na okna :/ On! on jeden może ją uratować. Od niego zależy życie mego dziecka! O!.. ciężki to krok do zrobienia, on nie zna litości, nie zna miłosierdzia, on mnie swą pogardą przygniecie, upokorzy, ale ja to zniosę, – wszystko chcę znieść, byleby tylko moja Ludwika przy życiu została, byleby tylko była szczęśliwą. /: idzie domu. wacha się przy samych drzwiach :/ Dalej stary powinieneś to zro-

bić. /: puka do drzwi i spiera się o ścianę, jak gdyby mu sił nie starczyło, światło znika z okien, słychać odsuwanie rygla — Drzwi się otwierają, Jakób ukazuje się na progu trzymając w ręku wysoką lampę spostrzegając brata odskakuje :/

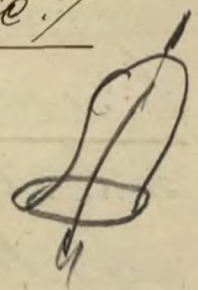

Scena 14.

Jan — Jakób.

Jakób

Czego ~~ty~~ chcesz odemnie ~~złodzieju~~? Potrze

Jan

/: przytłumianym głosem ze schyloną głową :/ ~~Chcę z tobą pomówić, muszę z tobą pomówić~~ — Jerzy i Ludwika kochają się, przychodzę prosić cię abyś ich połączył.

Jakób

Nigdy! Odejdź!

Jan

/: prosząc :/ Jakóbie!

Jakób

/: silnie :/ Odejdź, powiadam.
/: chce zamknąć drzwi :/

Jan

/: wskazuje okna Ludwiki :/ Ale w takim razie umrze moja córka!

Jakób

/: słucha uważniej :/

Jan

Czyż ty nie ratowałbyś także syna od śmierci?

Jakób

/: po chwili szorstko :/ Wejdź! –
/: odstępuje trzymając lampę wysoką – puszcza go na przód. –

Pauza

/ Jan wchodzi do domu z pochyloną głową. /

koniec aktu III^go

Akt IV^ty

/ Pokój zamieszkały dawniéj przez matkę obu braci Rantzau, z lewéj okna, z prawéj drzwi do pokoju Ludwiki, w drugiéj kulisie z lewéj wielka alkowa, przed nią fotel, i klęcznia, drzwi ~~z lewéj~~ w głębi – z prawéj i z lewéj tychże obrazy przedstawiające rodziców Jana i Jakóba. /

Scena I.

Florenty

/: Siedzi na środu sceny przy stole

aktami i papierami pokrytym i pisze: Dzień jasny lecz lampa pali się jeszcze./ No, skończyłem! /: odkłada pióro i oddycha z zadowoleniem :/ A teraz pozwolę sobie mały niuch tabaczki, - o! lampa! - jeszcze się świeci a już biały dzień. /: gasi :/ No ale dosyć papieru zasmarowałem téj nocy i porządny stos aktów przygotowałem. - /: wyjmuje tabakierkę :/ Dziwnie się to składa na tym bożym świecie. - /: bierze szczyptę :/ Gdyby mi kto był powiedział wczoraj, gdy wracałeś do domu tak zakłopotany, Florenty, jutro rano będziesz u pana Rantzau — /: zażywa w jedną dziórkę tabakę :/ sekretarzem, byłbym go miał za warjata -

a przecież tak się stało, siedzę tu – /: zażywa do drugiéj dziurki :/ u Jana Rantzau. –

Scena 2.

Florenty – Marianna

Marianna

/: woła stłumionym głosem ode drzwi :/ Florenty! Florenty!

Florenty

/: odwraca się :/ Cóż!... A! to ty Marianno! /: wstaje idzie do niéj, potem tak samo stłumionym głosem :/ No cóż tam takiego? –

Marianna

Ludwika właśnie co się obudziła! –

Florenty

/: szybko :/ Jakże się ma? lepiéj?

Marianna

O! lepiéj ~~nierównie~~ ~~o wiele~~ lepiéj – chce abyś przyszedł do niéj.

Florenty

Wiesz przecie, że nie mogę teraz z tąd odejść mam robotę! /: pokazuje akta :/

Marianna

Już ~~ja~~ jéj to ~~wszystko~~ powiedziałam, ale ~~ona~~ się upárła, Sądzi, że to wszystko jest snem. –

Florenty

Snem?

Marianna

Tak, wie o tem, że majaczyła w nocy i obawia się, że to wszystko nieprawda, co jéj mówię chce to słyszeć z twoich ust. –

Florenty

Później spełnię jéj wolę, chwi-
leczkę cierpliwości. Teraz muszę
tu zaczekać. – Mają lada chwi-
la nadejść. – –

Marianna

~~Ba~~ Aj to trudno będzie; ona wca-
le nie jest cierpliwą, nie widzia-
łam jéj jeszcze w takiém rozdra-
żnieniu. –

Florenty

(: patrzy na zegarek :) Niech przy-
najmniéj parę minut zaczeka
nie potrwa to długo (: popychają
do drzwi :) Idź no tam znowu do
niéj, aby prędzéj czas jéj prze-
szedł. ~~Ale jeszcze jedno. – Julia~~ (Marjan wychodzi)
się pytała, czy Marcin powró-
cił?

Marianna

~~Wy~~ Przy szedł ~~pić~~ jeszcze przed kwandransem

su. –

Florenty

Przyszlij mi ją, nie zapomnij to rzecz ważna. –

Marianna

No, no, spuść się na mnie.
/: odchodzi z prawéj :/

Scena 3cia

Florenty

/: sam :/ Cóż tam robi ta dziewczyna tak długo? pewnie gdzieś stanęła i pople ta gadała smarkata. – /: idzie do okna podnosi firankę i patrzy :/ Marcin powinien już wrócić. Wyszedł z domu jeszcze przed czwartą, i miał zastać Jerzego przy wielkim zrębie – /: odchodzi od okna :/

To rzecz przecież szczególna, że ten chłopiec całą noc nie przyszedł do Tamu. – /: staje – namyśla się :/ A prawdopodobnie jeszcze wczoraj wieczór poszedł do lasu, i przespał się w jednym ze swych młynów, jak to często robi, aby od samego rana być zaraz przy pracy.

Ludwika

/: się ukazuje z prawéj – Marianna ją podtrzymuje :/ –

Scena 4.

Florenty – Marianna – Ludwika

Florenty

Ależ dziecko co ci przyszło do głowy. Jak mogłaś na to pozwolić Marianno /: biegnie do Ludwiki i podtrzymuje ją także :/

Ludwika

/: słabym głosem :/ O nie czyń jéj wyrzutów papo Florenty, nie dałam się wstrzymać; Florenty zatem ciebie będę łajać!!

Ludwika

/: staje, patrzy na niego :/ Mnie łajać? ty?

Florenty

Jeszcze jak!!

Ludwika

/: kiwając głową :/ O! jesteś na to za dobry! /: idzie dalej przez obu podtrzymywana :/

Florenty

Ho, ho, ho, nie jestem ja znów taki dobry, nawet wobec chorej jak ty. /: innym głosem :/ oprzyj się dobrze o moje ramię, jeszcze lepiéj! /: bierze ją za rękę :/ czy ci –

nie zimno? okryłaś ją dobrze Marianno?-

Marianna

O! dobrze!-

Ludwika

/: potakując głową, śmiejąc się:/

Florenty

Przysuń fotel tutaj- /Marianna wysuwa:/ Tak, teraz dobrze! /: do Ludwiki:/ chodź siadaj tylko powoli, powoli! /: Ludwika siada:/ Tak, tak- na tym fotelu siedziała ~~już~~ niegdyś twoja matka, i twoja babka- tu wygodnie- nieprawdaż? /: nachyla się do niej:/ Jakże ci jest?-

Ludwika

O! zupełnie dobrze.-

Marianna

/: nachylając się z drugiéj strony

strony./ Ludwiko, przewietrzę ~~tym czasem~~ z Justyną twój pokój i trochę posprzątałam, zgadzasz się? ~~wnet~~ potem przyjdę znowu po ciebie. — Dobrze? —

Ludwika

/: skinęła głową :/

Marianna

/: Odchodzi :/

Scena 5.

Florenty Ludwika

Florenty

Czy tylko nie zanadto zaufałaś ~~twoim~~ własnym siłom Ludwiko?

Ludwika

O nie! — radość — natychmiast

— mnie ~~my~~ uzdrowiła. —

Florenty

Zatem już nie myślisz o śmierci. —

Ludwika

Nie. — chce żyć — żyć i być szczęśliwą. (: chwyta jego dłoń obiema rękoma :) bo wszak prawda papo Florenty — byłeś rzeczywiście ~~w nocy~~ przy mojém łóżku ... i powiedziałeś ... wszak prawda ... to nie był sen?

Florenty

(: wzruszony :) Nie, nie, — to nie był sen! —

Ludwika

Powtórz mi to — ażebym uwierzyła — nie mogę tego pojąć. —

jąć. —

Florenty

Powinnaś mi wierzyć Ludwiko —
To, co ci powiedziałem, jest
prawdą, zupełną prawdą!

Ludwika

Czy byłeś przytém spotka-
niu?

Florenty

/: humorystycznie :/ Oczywi-
ście, że byłem, ja przecież mu-
szę być wszędzie — twój stryj
Jakób kazał mnie ~~do siebie~~ zawo-
łać przez Marcina, ~~pojmu-~~
~~jesz że~~ Potrzebował koniecz-
nie świadka, upokorzenia
swojego brata, inaczéj ~~byłby~~
jego tryumf byłby niezupełny —
/: Ludwika zawstydzona spu-
sza głowę :/ Co to była za walka

zacięta między tymi ~~dwojga~~ ludź-
mi, byłto widok, którego nigdy
w życiu nie zapomnę. Na wszel-
kie usiłowania twego ojca, na
groźby, prośby, błagania łzy...

Ludwika

Jakto? on płakał?

Florenty

Tak, gdy mówił o tobie, Serce
pękało patrzeć na to. —

Ludwika

Biedny ojciec! /: zakrywa o-
czy :/

Florenty

Jakób stał niewzruszony,
wydał mi się, jak jeden z o-
wych dzikich króli Merowin-
gów - właśnie teraz opowia-
dam moim chłopakom w szko-
le ich smutne dzieje, jak je-

jeden z tych wściekłych Me-
rowingów, który morduje swe-
go bezstronnego nieprzyjacie-
Lecz la. W końcu przecie dał się
~~przecie ko~~ cokolwiek wzruszyć,
i tu ma być podpisanym kon-
trakt – który obaj ułożyli.
tu w pokoju nieboszczki ich
matki. Ten warunek posta-
wił wyraźnie stryj Jakób
/: nachyla się do Ludwiki, któ-
ra ciągle twarz zasłaniała
rękami :/ Tu leży kontrakt już
gotowy, czy ci przeczytać?

Ludwika

Nie! – nie. –

Florenty

Ale ty go także będziesz mu-
siała podpisać Jeny to samo –
tak chce stryj Jakób. –

Ludwika

Już go tam Jerzy przeczyta a ja podpiszę wszystko co ode mnie zażądają, byle mi tylko nie zabroniono kochać go!

Florent (: d. s. :)

Biedne dziecko (: łagodnie :) ty go rzeczywiście bardzo kochasz, – twego Jerzego?

Ludwika

O! nadwszystko. –

Florenty

I On ciebie tak samo – to nie ulega wątpliwości! –

Ludwika

Czy ci to powiedział?

Florenty

Oczywiście, (mówił mi) jak on cię kochał bez wiednie – gdy cię jeszcze

powinien był — nienawi-
dzić. —

Ludwika

(: patrzy przed siebie :) To tak
jak ja! —

Florenty

Tak on sobie wyrzuty czynił
i walczył ze sobą, jak się
wzbraniał i wzdrygał przed
tą miłością, którą mu się ~~pod-~~
~~stępstwem~~ zbrodnią zdawała.

Ludwika

Tak, jak ja. —

Florenty

Jak ~~on~~ biegał po lesie, ażeby
zapomnieć o tobie, Tak go je-
dnak twój obraz wszędzie
ścigał i mimo wszystkiego
nie mógł o tobie zapo~~m~~-
mnieć. —

Ludwika

~~Tak, jak ja~~! Tak, walczy-
liśmy oboje, całą siłą, ale
widzisz ~~papo~~ ojcze Florenty, wszys-
tko, wszystko było nadane-
mne, musieliśmy się kochać. –
Takie często! /: wskazuje klę-
cznik :/ Całemi godzinami
klęczałam i spowiadałam
się Bogu, całą duszą z mo-
jego cierpienia, wszechmoc-
ny Panie! – modliłam się, Ty
znasz moje serce, ty wiesz,
jak ja walczę, pomóż mi,
uratuj mnie od téj miłości,
któraby hańby i sromoty
mojemu ojcu przysporzyła.
albo ulituj się nademną Pa-
nie – wysłuchaj mnie – ~~weź~~
~~mnie stąd~~, weź mnie do cie-

bie, zanim ulegnę, A gdy peł-
na wiedzy w ~~na~~ uspakajającą siłę
modlitwy powstać chciałam,
znowu widziałam Jenego
przed memi oczyma, o-
party o klęcznik, i patrzał na
mnie tak łagodnie, tak smu-
tnie, jak gdyby chciał powie-
dzieć: Módl się, módl jak
chcesz – my musimy – musi-
my się kochać! – Wówczas krzy-
knęłam z boleści, wybucha-
łam płaczem, – przywoływa-
łam moją nieboszczkę ma-
tkę i myślałam, że oszale-
ję. – /: zakrywa twarz rękami :/
A – byłam nieszczęśliwą nad
wszelki wyraz /: płacze :/

Florentej

/: po pauzie cicho :/ ~~Wierzę, sko-~~

I ani słówka o tem wszystkiem
przedemną nie pisnęłaś. ~~A od czegoż ja~~
~~tu jestem~~? czyż twój stary
nauczyciel, twój ojciec ~~papa~~ Floren-
ty, stał się naraz niegodnym
twego zaufania? byłbym
przynajmniej podzielał two-
je zmartwienia i byłbym z
tobą płakał, o, to nie było pię-
knie z twojéj strony Ludwi-
ko? —

Ludwika

/: cicho :/ Nieśmiałam.

Florenty —

Nieśmiałaś? /: Ludwika spu-
szcza głowę :/ Dlaczego?

Ludwika

Nie wiem, miałam uczu-
cie, jak gdybym po wymó-
wieniu jego nazwiska umrzeć

musiała. /: żywo chwyta jego ręce :/ Ale on przyjdzie, wszak prawda? on wkrótce przyjdzie? –

Florenty

/: z uśmiechem :/ Oczywiście. Marcina wysłano po niego. On pewnie już nadchodzi, a że się spieszy to możesz łatwo pojąć. –

Scena 6.

Ci sami – Julcia

Julia

/: wpada głębią :/ Ojcze! ojcze! Pojedynek! Terzy i pan leśniczy. –

Florenty

/: przerażony :/ Terzy!!!

Julia

Tak, od rana wyszli z domu?

Florenty

/: przerywa jéj :/ Milcz! /: do Ludwiki, która się zmięszała :/ To nie prawda, Ludwiko ~~nie prawda~~, nie wierz temu!

Julia

/: spostrzega ją :/ Wielki Boże! –

Ludwika

Jerzy!!... pojedynkował się... – może... może... zabity!! – /: staje rękę przykłada do serca, i chwieje się, Florenty podtrzymuje :/ Nieszczęsne dziecko! powiadam ci, że to nieprawda.

Floren

Scena 7ma

Ci sami – Jerzy

/: głębia :/ Ludwiko! /: spieszy z otwartemi ramionami :/

Ludwika

/: wydaje okrzyk, biegnie do niego, pada mu na piersi z płaczem :/

Jerzy

/: trzyma ją w objęciach :/ Ludwiko! moja Ludwiko! co ci jest?

Ludwika

Czy się biłeś o mnie?

Jerzy

Obądź spokojną wszystko się już skończyło.

/: osusza jéj łzy :/ ~~to się już stało, nie mówmy już o tem.~~ Przyznał się do winy, opuszcza tę okolicę, na zawsze, teraz ~~już koniec naszym cierpieniom~~, szczęście dla nas zaświta! teraz należymy do siebie, i już się nie rozłączy,

my. —

Ludwika

/: zawisła u jego szyi :/ Nigdy! nieprawdaż Jerzy? —

Jerzy

/: całuje ją w głowę :/ Nigdy! —

Scena 8mo

Ci sami — Marianna później Jo~~anna~~.

Marianna

/: z prawéj :/ Pan Jan! — /: daje znak Julci, aby odeszła głębią — wszyscy patrzą na Jana :/

Jan

/: wchodzi zachmurzony i zmękany :/

Ludwika

/: chce do niego biedz :/ Ojcze! —

Jan

/: odtrąca ją :/ Zostaw mnie! potrzebuje całéj méj siły, inaczéj nie dokonam tego. /: do Florentego :/ Czy Jakób już przyszedł?

Florenty

Jeszcze nie panie Janie! –

Jerzy

Właśnie nadchodzi, ~~słyszę jego kroki~~. –

Scena 9.ta

Florenty Jerzy, Jan, Jakób
Marianna ~~Jakób~~

Jakób

/: ukazuje się na progu, surowy, rzuca spojrzenie chmurne na Jana, tamten spuszcza głowę, po-

pauza

tem ogląda pokój. – i twarz je-
go łagodnieje, zdejmuje kape-
lusz i wchodzi do Florentego :/
Czy wszystko gotowe?

Florenty

Tak panie burmistrzu!

Florenty

/: idzie do stołu :/

Jakób

/: siedzi na lewo, staje zamyślo-
ny przed – ? – Jeny wskazuje
~~A~~ Mariannie, aby Jakóbowi
fotel przyniosła :/

Ludwika

/: ~~staje~~ :/ siada :/

Jeny

/: staje obok niéj z prawéj. –
Maryanna z lewéj, Jan stoi po-
chylony :/ –

Florenty

Florenty

/: czyta :/ Pomiędzy panem Jakóbem Rantzau, handlanem drzewa z jednéj strony, a z panem Janem Rantzau właściciela dóbr z drugiéj strony, następująca zawarta została umowa prawna. — § 1. Pan Jakób Rantzau, daje zezwolenie na związek małżeński swego jedynego syna Jenego, z panną Ludwiką Rantzau, tegóż huzyna, jedyną córką pana Jana Rantzau. —

Ludwika

/: patrząc z rozkoszą na Jenego wzdycha z zadowoleniem :/ Ah!!!

Florenty

§ 2. Pan Jan Rantzau obowiązuje się zwrócić najdoléj ~~w dniu~~

w przeciągu dni 8^niu w gotówce, swemu bratu Jakóbowi, przynależną część ~~synowi synowi z procentem~~ majątku, którą go uniwersalnie testamentem ojca jego Antoniego Rantzau pozbawił. Wspomnianą część ~~synowi~~ wynosi z procentem i z procentami od procentów za czas dwóch lat 4 miesięcy i 8^niu dni 120.853 franków i 40 centimów.—

Jerzy

/: Półgłosem do ojca :/ Z procentami od procentów?

Jakób

/: każe mu milczeć :/

Ludwika

/: spusza głowę zawstydzona :/

Florenty

§. III^ci Pan Jan Rantzau, zosta-

wia niesłusznie po śmierci oj-
ca niepodzielnie odziedziczo-
ny Dom, swojéj córce Ludwice
tytułem darowizny jako po-
sag. – wyżéj wymieniony Dom,
wraz ze wszystkiemi mieszczą-
cymi się w nim ruchomo-
ściami przechodzi na nie-
zaprzeczoną własność pan-
ny Ludwiki Rantzau i jéj mę-
ża Jenego Rantzau. –

Jeny

/: Do Jana :/ Jakto stryju? Ty miałbyś ~~nie~~
nie mieszkać ~~byś~~ w tym domu.

Jan

Nie. –

Ludwika

/: odwraca się :/

Florenty

§. IV. Pan Jan Rantzau, odda-

je swemu bratu położoną, między jego łąkami a Janowską łąką i u tnech źródeł – parcelę którą kupił na licytacyi za cenę kupna, i oświadcza wyraźnie, że nie będzie miał nic przeciwko nazwie téj łąki „Janową porażką" ani na teraz, ani na przyszłość.–

Jerzy

A!... /: chce pójść do stołu :/

Ludwika

/: wstrzymuje go :/ Zostań przy mnie.–

Florenty

§. V. W celu nadania téj umowie większego waloru i znaczenia ma być takowa w rodzicielskim domu uroczyście odczytana i podpisana i to

mianowicie w pokojach, które zamieszkiwała za ~~ojca~~ życia ~~męża~~ żona – Antoniego Rantzau, matka braci Rantzau. – Jerzy i Ludwika Rantzau mają być obecni przy ~~obec~~ zawarciu téj umowy i wraz z kontrachentami podpisać się. – Umowa została spisana in duplo – i każdy z obu kontrachentów otrzymał kopię takowéj. – /: podaje akta do podpisu :/

Jakób

Dobrze! – /: idzie do stołu, bierze pióro, energicznie podpisuje :/

Florenty

/: bierze pióro, i podaje panu Janowi :/ Panie Janie, jeżeli pan taki łaskaw, . . . –

~~[illegible]~~ pauza

Jan

/: zbliża się bierze pióro, Florenty wskazuje palcem miejsce gdzie ma być podpis:/ Tu i tu. —

Jan

/: ~~idzie~~ idzie do stołu, spojrzał na Ludwikę i drżącą ręką podpisał:/

Jakób

/: nachyla się na stół i uważa na niego:/

Jerzy

/: wzburzony blady, nie spuszcza ojca z oka:/

Florenty

/: n. s.:/ Oj ten dziadek Antoni, to jego dzieło! —

Jan

/: wraca do swego krzesła:/

Florenty

Teraz na ciebie kolej Ludwiko!
Marianno pomóż jéj!

Jerzy

Nie potrzeba, ona nie podpi-
szę – /: ogólne poruszenie :/ Jene
Do Jakoba :/ Tego nie może pod-
pisać. –

Jakób

Dlaczego?

Jerzy

Bo Ja jéj zakazuję. –

Jakób

Ty? –

Jerzy

/: wściekły :/ Te umowę podyk-
towała wam Wasza nienawiść. – ~~téj nie podpiszemy~~
~~nigdy~~. Ja nic nie chcę już wie-

dzieć o tej nienawiści, nic nie chcę słyszeć, tak mi już obrzydła. Jakto mój ojcze, Ludwika miałaby w dzień swego ślubu własnego ojca z domu wygnać? i mnie jeszcze każesz, stryja Jana, który w tym ~~domu~~ dniu moim także ojcem będzie, wziąść ~~za~~ na barki i wyrzucić ze swego domu. Tego nigdy nie zrobię. –

Jakób

/: bierze kontrakt, chce go rozedrzeć – mówi :/ Dobrze! w takim razie wszystko cofam. –

Florenty

/: rzuca się :/ Panie burmistrzu, proszę pana – /: do Jerzego :/ Na miłość Boską, Jerzy powstrzymaj się, twoje szczęście jest

tutaj w grze. —

Ludwika

/: wstrzymuje Jerzego za ręce błagając go :/ Jerzy! — Jerzy! —

Jan

/: d. s. :/ Ten ma dzielne serce!

Jerzy /: panuje nad sobą :/

Ojcze, że stryj Jan ma ci oddać należną tobie część majątku, na to się zgadzam. Dziadek Antoni był już starym, i z dziecinniałym człowiekiem, gdy spisywał swój testament, a stryj Jan skorzystał z jego niesprawiedliwości — Powinien był powiedzieć „~~Przecie~~ Bracie! podzielimy się, oto jest twoja połowa. ~~ale~~

Ale on tego

zrobił

i z tąd pochodzi całe nasze nieszczęście - Ciężka była jego wina, ale ciężko też za nią odpokutował, będąc zmuszonym, on, brat starszy przyjść, błagać, żebrać przebaczenia - Czyż to nie dosyć pokuty dla tak dumnego człowieka jak on? O! bo duma jest we krwi naszej.

[illegible]

Jakób

/: chce mu przerwać, on mu nie pozwala :/

Jerzy Że stryj Ja ma ci

~~Jak już powiedziałem, że ci~~ ~~ma~~ oddać twoją część nawet z procentami od procentów, ~~zdaje mi się, że~~ zgadzam się na to to sprawiedliwie. —

Jakób

/: ironicznie :/ Dziękuję ci, że mi to przynajmniéj przyznajesz! –

Florenty

/: do Jenego :/ Wstrzymaj się Jeny, panuj nad sobą. –

Jerzy

/: spokojnie :/ Zgadzam się także i na to, że ci ma zwrócić w zamian za gotówkę, łąkę, o którą kłóciliście się, bo kupił ją na to tylko, aby ci dokuczyć i zaszkodzić, – tak samo, jak ty powodowany jeszcze nienasyconą nienawiścią, obstajesz przy tem, aby ci ją odstąpił. ~~Nie można nic temu zarzucić~~. Ależ, na co ojcze stawiać przy tem jeszcze inny

127

253.

Jerzy.

Ojcze! że stryj Jan ma ci oddać należną tobie część majątku, na to się zgadzam — Ale ~~[illegible]~~ na co, Ojcze, stawiać przytem upokarzający warunek, aby Tyka nosiła nazwę „Janowej porażki? Czy upokorzenie twojego brata chcesz uwiecznić?

...u „

...na.

...arki —"

...iego

...! czyż nie dosyć od lat 30 gryziecie się, ścigacie i nienawidzicie? Czyż nienawiść ~~nienawiść~~ wasza ma przejść w dziedzictwo ostatniego potomka naszego rodu? Rodzina Rantzau, za pomocą jedności i pracy doszła do tego, czem jest. —

Dawniej mówiono w naszych górach: O! ci trzymają się jak rodzina Rantzau i obawiano się nas — a dziś mówią: nienawidzą się jak bracia Rantzau — podczas gdy inni wzbogacili się, przez ten czas wy przez waszą niezgodę, ~~zmniejszyliście~~ spadek waszego ojca zmniejszyliście (poruszenie Jakóba) O! tak, zmniejszyliście, ~~ponieważ nie powiększyliście go~~ nie powiększając go. A jak zachowaliście honor waszego domu, waszego uczciwego nazwiska? — Zamiast bronić i strzedz tego skarbu od wszelkich pocisków, wy od lat 30. oddajecie go na pastwę szyderstwa i pośmiewisko ludzi.

Jan

/:d. s:/ To prawda!

Jerzy.

Dlatego przed laty mówiono, w naszych górach ci trzymają ze sobą jak rodzina Rantzau, i obawiano się nas, bo wiedziano, że wszyscy by powstali, gdyby jednemu dokuczono; i dziś mówią nienawistni bracia, nienawidzą się jak bracia Rantzau, gdy chcą opisać niezgodę, i nieprzyjaźń rodziny jakiéj. Dotego doszła, że mimo całéj waszéj zapobiegliwości nie powiększyliście swego mienia, ani ograsz jeden, podczas gdy inni korzystali z waszéj niezgody, i wzbogacili się

i was prześcignęli. – Stanęliście, kto nie idzie dalej, ten się cofa. – Zmniejszyliście spadek, naszego ojca, ponieważ nie powiększyliście go i dziś z postępem czasu. – A! jak zachowaliście honor waszego domu, waszego uczciwego nazwiska. – Tak chorąży, chorągwi swojej powinniście byli bronić swego nazwiska tego świętego spadku; Wy jednak, oddajecie go od lat 30 na pastwę szyderstwa i pośmiewiska ludzi. –

Jakób

/: groźno :/ Jerzy! –

Florenty

/: cicho do Jerzego :/ Powstrzymaj się, proszę cię Jerzy. –

Jerzy

/: postępując do Jakóba :/ O! Tak. – mój ojcze ja mam prawo i obowiązek uczynić ci ten wyrzut, bo ja tak, że jestem odpowiedzialnym za honor naszego nazwiska, i powiadam wam, żeście go zaćmili, zbeszcześcili. Nie oddajecie mi go ~~bez skazy~~, takiem ~~mi~~ jakie ~~odziedziczyliście~~ odebraliście, po ojcu waszym; bo przez waszą niezgodę, doprowadziliście ~~waszą~~ rodzinę Rantzau ~~prawie~~ do upadku. Gdyby los nie był nas złączył miłością, gdyby Ludwika z narażeniem swojego życia nie była stawiła oporu swemu ojcu, ~~byłby już koniec ro-~~ rodzina Rantzau, byłaby przepadła. ~~za jakie 10 lat~~

Za jakie 10 lat
(bylibyście się nawzajem zniszczyli. –

Jan

(D. s:) To, także prawda! –

Jerzy

A teraz ojcze, skoro nieszczęściu temu zapobiegamy, gdy chcemy zniszczyć nawet ślady dawnej niezgody i tylko miłością chcemy się złączyć, to ty ojcze, chciałbyś przez tę umowę na nowo zasiać niezgodę i zniszczenia?.. Nie ojcze, tego nie uczynisz! tego nie możesz uczynić. – Pamięć twoich przodków jest dla ciebie świętą – nie będziesz jej lekceważył; i tu, na tem miejscu, nie wykonasz tego postanowienia – tu gdzie twoja matka...

przodków jest dla ciebie zanadto świę-
ta, nie będziesz jéj lekceważył
i tu na tém miejscu nie
wykonasz tego postanowie-
nia, tu gdzie twoja matka.
/: wskazuje obraz :/

Jakób

/: zmieszany patrzy z około :/
Zamilcz nieszczęsny – za-
milcz! –

Ludwika

/: podnosi się drżąca i mo-
wi do Jerzego :/ Odwagi mój
Jerzy! odwagi. –

Florenty

Dziecko, dziecko, tylko spo-
kojnie. –

Jerzy

/: do Jakóba :/ ojcze! ~~Pomyśl o swo-
jéj matce, którą uczyłeś mnie~~

Ojcze! pomyśl o swojej matce, Której uczyłeś mnie kochać i czcić, jak świętą. Ileż to razy mówiłeś do mnie: „Gdyby była moja matka żyła, inaczejby się stało; ona nas obu zarówno kochała - ona byłaby na tysiąc kawałków rozdarła ten nieszczęsny testament, a Jan i ja, bylibyśmy dobrymi braćmi!" Wszak tak mi mówiłeś - A więc, mój Ojcze! na wspomnienie twej dobrej matki, tu, na tem miejscu, które jest pełne pamiątek po niej, z którem umarłą błogosławiąc nas i napominając do zgody.... /: bierze Ludwika za rękę :/ Na błogosławioną jej pamięć, zaklinam cię ojcze! nie upokarzaj twojego brata! pomyśl, że on jest także z rodu Rantzau, że on, tą samą piersią miłości się karmił, co i ty - wyrwij czarną nienawiść z serca - przemaż ją w tej umowie!

miątek po niéj, w którem
was obu na świat wydała,
w którym umarła błogosła-
wiąc was, i napominając
do zgody. — /: bierze Ludwikę
za rękę. :/ Na błogosławioną
jéj pamięć — zaklinamy cię
ojcze, nie upokarzaj twoje-
go brata, — pomyśl że on
jest także z rodu Rantzau, —
jak ty — że on, tą samą piersią
miłości się karmił co i ty, wyr-
wij dawną nienawiść z ser-
ca, przemaż ją w téj umo-
wie. —

Jakób

/: porywa kontrakt i przedzie-
ra. :/ Co umowa, nie ma już
umowy! /: ściska dzieci :/

Dzieci! Dzieci macie słuszność. rodzina Rantzau musi się od~~nowić~~ rodzić. – Janie! bracie! –

Jan

/: padając w jego objęcia :/ bracie mój! – /: ściskają się :/

Florenty

/: do Maryanny :/ Jerzy ma słuszność! miłość zwycięża – nienawiść zwalczona! ~~na~~! –

Marianna

Byle tylko na nowo nie odżyła! –

Florenty

Nie Marianno! /: wskazując parę młodą :/ Małe aniołki przybędą i igrając swemi

rożowemi paluszkami dokań-
czą Dzieła miłości!!! ---

Koniec sztuki.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

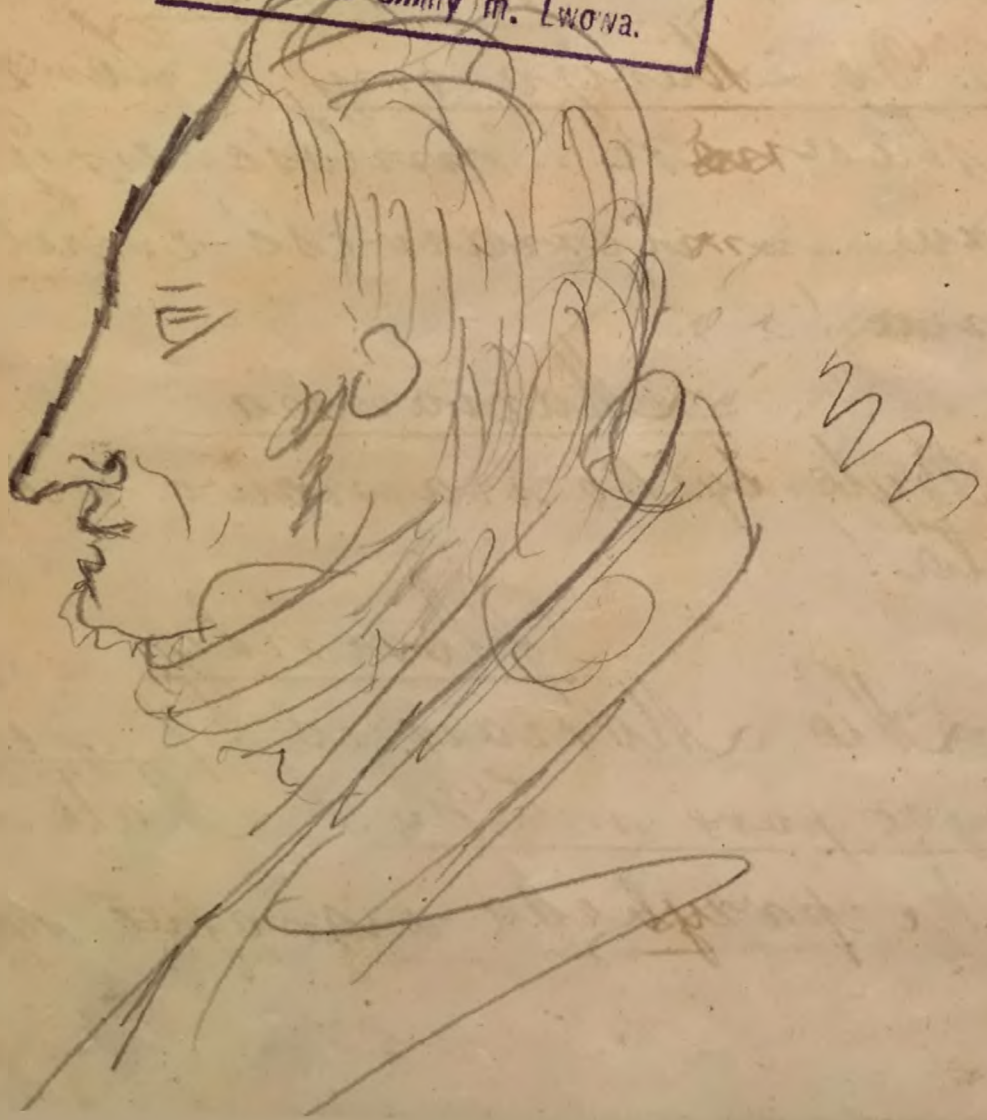

132

262/
1311

5681
5734 ½

8628
4314

Czy wszystko gotowe

Tak panie burmistrzu.

Czytaj pan

(: Idzie do stołu i czyta :)

"Pomiędzy panem Jakóbem Rantzau handlarzem drzewa z tej z jednej strony a panem Janem Rantzau właścicielem dóbr z drugiej strony zawartą została ta następująca umowa. —

§. 1. Pan Jakób Rantzau daje zezwolenie na związek małżeński swego jedynego syna Jerzego z panną Ludwiką Rantzau tegoż Kuzynną, jedyną córką pana Jana Rantzau.

Ach!!!

§. 2. Pan Jan Rantzau obowiązuje się zwrócić najdalej w przeciągu dni osmiu w gotówce swemu bratu Jakóbowi, przynależną część majątku, której go niesłusznie

testament ojca jego Antoniego Rantrau pozbawił. Wspomniana część wynosi z procentem i z procentami od procentów za czas dwóch lat 4 miesięcy i 8 mii dni 120. =853 franców i 40 centimów.

Z procentami od procentów.

§. 3. – Joan Jan Rantrau, zostawia, niesłusznie po śmierci ojca niepodzielnie oddzierżony dom swojej córce Ludwice tytułem darowizny jako posag – wyżej wymieniony dom, z wszystkiemi mieszczącymi się w nim ruchomościami przechodzi na własność panny Ludwiki Rantrau i jéj męża Jerego Rantrau. –

Nr.

§. 4. – Joan Jan Rantrau oddaje swojemu bratu położoną między jego łąką a Janowską łąkę w trzech środel parcele – którą kupił na licytacyi za cenę kupna i oświadcza wyraźnie, że nie będzie miał nic przeciwko nazwaniu tej łąki „Janową porąbką" ani na teraz ani w przyszłości. –

Zostań przy mnie

§.5. W celu nadania tej umowie większego waloru i znaczenia ma być takowa w rodzicielskim domu uroczyście odczytana i podpisana i w pokojach, które zamieszkiwała za życia żona Antoniego Rantzau matka braci Rantzau. Jerzy i Ludwika Rantzau mają być obecni przy zawarciu tej umowy i wraz z kontraktami podpisać ją. Umowa została spisana in duplo – i każdy z obu kontraktantów otrzymał kopią takowej. /: podaję akta do podpisu :/

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

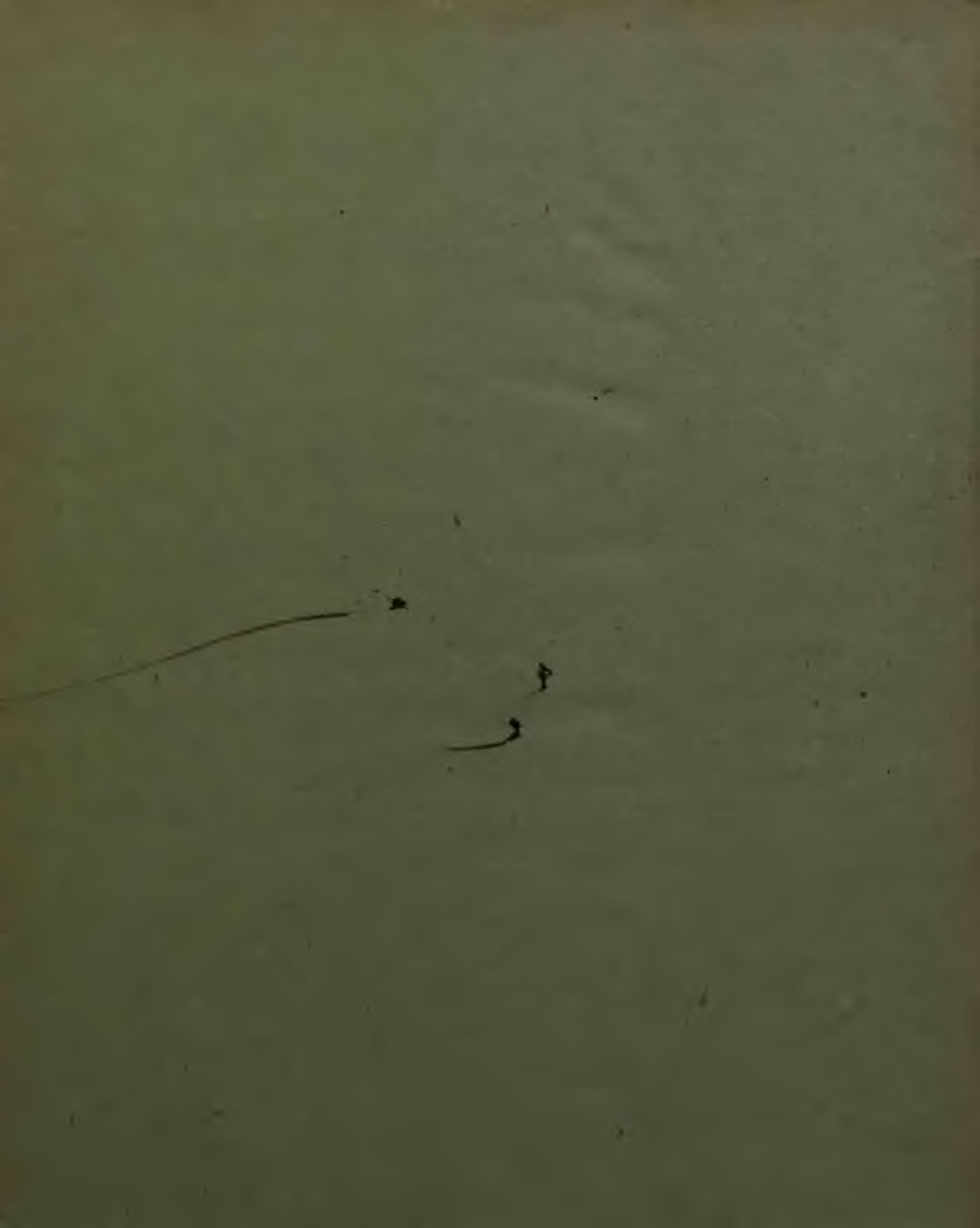

k.134 [illegible]
1929.06.1
75